

lipiec 2014 * nr 6 * vol 2

egzemplarz bezpłatny

PRYZMAT

białski miesięcznik społeczno-kulturalny

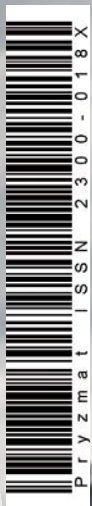


Dzieci ziemi Goszen

Komandosi

Łap Gołębia

Nawrócony na Podlasie



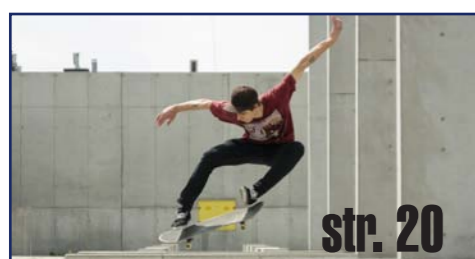
Pryzmat ISSN 2300-018X



str. 8



str. 12



str. 20

fotografia

Raport Żuka 4

teatr

Dzieci ziemi Goszen 8

sztuka

Awangarda u Radziwiłłów 12

sport

Komandosi 16

pasje

Łap Gołębia 20

ludzie

Nawróciłem się na Podlasie – rozmowa ze Szczepanem Kalinowskim 22

szkoła

Szkoła i rodzina 25

wiersze wujka Jacka

Burek i złodziej 26

poezja

Czekam na wielkie piękno 27

historia

To był wyjątkowy dzień 28

eukacja

Najlepsi z bialskich szkół 30

Pióro za talent 31

psycholog – Karolina Laszuk

Supermatka Polka 33

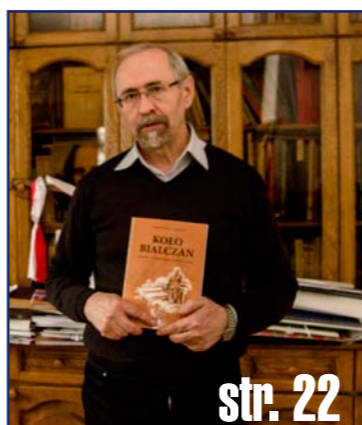
kuchnia

Być weganinem w Białej Podlaskiej 34

Lodowo i sorbentowo mi... 35

sport

Aktywna i rodzinna niedziela 36

kalendaryz wydarzeń na lipiec 39**miasto – Dni Białej Podlaskiej 39****wydarzyło się w czerwcu 40**

str. 22



str. 25



str. 16



str. 27



Andrzej Koziara

przez PRYZMAT

Do­ras­ta­łem w cza­sa­ch, kie­dy ka­ż­dy o­by­wa­tel, któ­ry ukoń­czył 16 lat, mógł wy­ku­pić ksią­żecz­kę au­to­stopow­icz­a i ru­sz­ać w św­ia­ta­ za je­den uś­miech. By­łem za­do­wo­lo­ny, bo wy­star­czyło wy­jść na ulicę wy­lotową z mi­asta, mach­nąć ksią­żecz­ką z nadru­ko­wanym kół­kiem bia­łym i czer­wo­nym i w koń­cu ktoś się za­trzy­mał. Cza­sem tro­chę to trwało. Ale nad mor­ze, w gó­ry czy nad Ba­la­ton pod­różo­wało się wy­god­nie i czę­sto lu­dzie za­pra­szali nas do do­mu na noc­leg i ko­la­cję. Wszys­cy by­li za­do­wo­le­ni: i my – au­to­stopow­icz­e – bo nie trze­ba się było kie­row­cy tłum­a­czyć, że chcemy pod­różo­wać za dar­mo, i kie­row­cy, któ­rzy do­sta­wali od nas kwit­ek za prze­je­cha­ne ki­lo­me­try. Na koń­cu se­zo­nu kie­row­ca, któ­ry zgro­ma­dził naj­wię­cej owych kwit­ków ki­lo­me­tro­wych, otrzy­my­wał od pań­stwa sa­mo­chód w na­gro­dę – w mo­ich cza­sa­ch był to du­ży fiat. Cza­sem kie­row­ca mó­wił: – Wiesz, chłop­cze, do­brze mi się z To­bą ga­da, mo­gę cię wyrzu­cić w Puł­tu­sku, ale znów bę­dziesz stał ca­ły dzień, bo te­raz wszys­cy nad mor­ze chcą je­chać. Ja jadę do Za­ko­pa­nego i jak chcesz to mo­gę cię pod­rzu­cić w gó­ry. Dla­czego nie? Raz zda­rzyło mi się zas­nąć na pa­ce ciężarówki i za­miast wy­siąść w Olsz­ty­nie, obudzi­łem się w Poz­na­niu. W ten spo­sób u­dało mi się poz­nać róż­ne czę­ści Pol­ski, mi­asta, do któ­rych nie plano­wa­łem się wy­brać. Te­raz po­dob­no młod­zież nie jest skora do pod­różo­wa­nia za je­den uś­miech. Po­trze­bują wy­gód i cie­plej wy­dy. W mo­ich cza­sa­ch luksusy nie do po­myś­lenia. Ale wła­ści­wie nikt o nich na po­waż­nie nie my­ślał. Brak tele­fo­nów ko­mórkowych ogra­nic­zał też kon­tak­ty z ro­dziną, która mu­siała zaak­cepto­wać nasze w­łó­czę­stwo. Cza­sem wy­syła­li­śmy te­le­gram ty­pu „Kochane pie­nią­żki przy­śl­ijcie ro­dzice”. Przynaj­mniej wie­dzieli, gdzie je­ste­śmy. Ale też nasze po­trze­by były tak mi­ni­malne, że byle co nam wy­star­czało. A te­raz? Có­rka mo­jego przy­ja­ciela Jacka od­ziedziczyła po nim fan­ta­zję i śmig­ło w tylnej czę­ści na­pędowej. Opow­ia­dał mi Jacek, jak któ­regoś słoń­ce­nego nie­dziel­nego ranka sie­dli do śnia­da­nia. Mała Gosia (23 lata) między je­d­nym gry­zem a drugim zau­wa­żyła: – O, słoń­ce wyszło, to ja chy­ba gdzieś się ru­szę. – Dokąd – pyta Jacek. – A chy­ba do Kar­pacza. Albo na Słow­ację. Wstała spa­kowała mały ple­cak i po­jechała na au­to­stop. Dwa dni póź­niej zad­zwo­niła z Pra­gi, po­tem z Wied­nia, a po ty­god­niu była w do­mu. Bru­dna i szczę­śliwa. Jacek zad­zwo­nił do mnie ura­dowany: – Kozi, to tak jak my, do­kład­nie tak samo. To chol­erne DNA. Ty­lko jak­by jej po­wie­dzieć, żeby nie ro­biła te­go, co my­śmy ro­bili. Mo­że ty jej po­wie­dz, w koń­cu znasz ją od uro­dzenia. Ma­łej Gosi nie trze­ba było je­dnak nic mó­wić. Strach ma wiel­kie oczy, a młod­zież ma­my mą­drą. Cho­ciaż nie wszys­tko z naszych au­to­stopow­ych wy­cie­czek na­daje się do opow­ie­dzenia przy św­ia­tecznym stole.

A Nohej Koziara

**PRYZMAT Biała Podlaska ISSN 2300-018X**

Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3

Koordynator wydawcy: Renata Szwed (r), tel. 83 341 61 44

Redaktor naczelny: Andrzej Koziara (ak), 690 890 580

Redakcja: Renata Szwed, Katarzyna Fronc, Edyta Tyszkiewicz, Małgorzata Tymoszek, Karolina Laszuk, Joanna Olecka, Radosław Plandowski,

Foto: Małgorzata Piekarska, Elżbieta Pyrka, Zofia Mikonowicz, Andżelika Żeleźnicka, Natalia Wołosowicz, Joanna Żuk

Druk: Top-Druk, 18-402 Łomża, ul. Nowogrodzka 151A

Wydawca: Urząd Miasta Biała Podlaska, 21-500 Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3

e-mail: pryzmat@bialapodlaska.pl, www.facebook.com/magazynpryzmat

Nakład: 3000 egz. Egzemplarz bezpłatny.

Treści zawarte w czasopiśmie Pryzmat Biała Podlaska, chronione są prawem autorskim. Wszelkie przedruki całości lub fragmentów artykułów możliwe są wyłącznie za zgodą wydawcy. Odpowiedzialność za treści reklam ponosi wyłącznie reklamodawca. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów tekstów, nadawania tytułów i zmiany tytułów. Nie identyfikujemy się ze wszystkimi poglądami wyrażanymi przez autorów na naszych łamach. Nie odsyłamy i nie przechowujemy materiałów niezamówionych. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wydawnictwo ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36 pkt. 4 prawa prasowego).

RAPORT ŻUKA

Jeśli widzieliście małego „żuczka“, krążącego nad miastem, to była właśnie Joanna Żuk, pasjonatka lotnictwa i fotografii. Prezentujemy fantastyczne zdjęcia naszej współpracownicy, pokazujące Białą Podlaską z perspektywy, z jakiej niewiele dane jest ją oglądać.

Osiedle między ulicami Terebelską i Janowską. Foto Joanna Żuk



Radosław Plandowski

O JAKĄ WOLNOŚĆ WALCZYMY?

25. rocznica polskiej wolności to oczywiście wołanie o pamięć pierwszych demokratycznych wyborów, w znacznie większym stopniu niż faktyczna, przełomowa data w najnowszej historii kraju. Dobrze jednak, że przy tej okazji udało się wspomnieć kilku zasłużonych ludzi, powtórzyć wielkie daty i ważne zjawiska. Dzięki temu możemy być choć przez chwilę obok małego, prywatnego piekiełka, w którym gotuje się z dnia na dzień. Niektórzy przy tej okazji wspomnieli, że w końcu po to wolność została wywalczona, abyśmy się mogli kłócić, dyskutować, polemizować – jak zwał, tak zwał. W kraju jak zwykle problem pozostaje na końcu – słowa lecą w próżnię.

Ćwierć wieku od pierwszych „wolnych” wyborów to również spojrzenie na ludzi dziś już dorosłych, ale urodzonych w roku przemian. Wyróżnia się te pokolenie nie bez powodów – dostali wolność na tacy, pełnię możliwości i dziś powinniśmy widzieć konkretne efekty. Dlatego z jednej strony przypomina się o zdolnych młodych naukowcach, wynalazcach, błyskotliwych przedsiębiorcach, projektantach i podobnych walorach niczym już nieskrępowanych dwudziestoparolatków z Polski. Z drugiej strony – i to niestety częściej – podkreśla się fatalną kondycję pokolenia 89. Mówi się o nieukach, leniach, obibokach, nałogowych graczach, nieuleczalnych imprezowiczach, bezrefleksyjnych matołach i czytelniczych impotentach. Niestety dużo wskazuje na prawdziwość tych określeń, momentami mocnych, jednak mam wrażenie – nieszkodzących. Urodziłem się za wcześnie, aby zostać przypisanym do tej grupy, jednak rozumiem, w czym rzecz, bo mam na plecach całe kolorowe lata 90. – w rzeczywistości ostatnią przystań polskiej komuny. Najlepiej można to odczuć na przykładzie Internetu, którego w tamtych czasach właściwie nie było. To znaczy funkcjonował jako zjawisko, ale wciąż obce dla mas. Społecznościowa rewolucja nastąpiła dopiero na początku XXI wieku, natomiast my oglądaliśmy pojedyncze strony www na lekcjach informatyki. Zatem wiem doskonale, jak to było bez dostępu do neta. Tak samo jak wiem, że muzykę można było mieć tylko w postaci kasyety magnetofonowej o maksymalnej długości 30 lub 45 minut na jednej stronie (tak, kasyety miały stronę A i B). Żeby usłyszeć ulubiony kawałek z radia czy telewizji, czekałeś na niego z utęsknieniem, wsłuchując się w listę przebojów. Nie uraczyliśmy także gier video, poza Nintendo i Pegasusem. Zabawa była przednia,

jednak nieporównywalna z dzisiejszą techniką, która potrafi przyciągać uwagę na kilka godzin dziennie. Mówię o tym bynajmniej nie z chęci porównań, które są esencją każdego konfliktu pokoleń. Równie dobrze można byłoby użyć krótszych sformułowań: za naszych

czasów było lepiej, dawniej to się żyło, co się porobiło z tym światem... To nie moja intencja. Bardziej chodzi o wskazanie, jak wiele zmieniło się przez tak niewielki okres. To jest właśnie prawdziwe źródło dzisiejszych nieporozumień. Przecież w pewnym momencie młodzi ludzie dostali w bonusie nowy, wirtualny świat.

Oczywiście wirtualny tylko dla nas – osób, które znały rzeczywistość funkcjonującą bez Internetu. Współczesne pokolenie żyje tak naprawdę w dwóch wzajemnie przenikających się i uzupełniających realiach. Sieć zmieniała także nas, urodzonych w latach 80. i 70., a nawet osobników z innej planety, urodzonych w połowie ubiegłego stulecia, nie wspominając o przybyszach spoza Układu Słonecznego, urodzonych przed wojną i tuż po (to była w ogóle jakaś wojna?!). Takie ironiczne zestawienie to tylko wizualizacja tego, jak bardzo się musieliśmy od siebie oddalić, mimo że podobno Internet zbliża. No właśnie, ot i cała refleksja, ważna i potrzebna w Białej i na każdym krańcu świata – jeśli trzeba nam jakiegokolwiek wolności, to tylko takiej, w której możemy i chcemy zbliżyć się do siebie, bardziej niż oddalać. W końcu każdy z nas zostawi po sobie jakieś pokolenie: bardziej, mniej wolne – nieważne. Najważniejsze, że zgodne. ◀

„Współczesne pokolenie żyje tak naprawdę w dwóch wzajemnie przenikających się i uzupełniających realiach. Sieć zmieniała także nas, urodzonych w latach 80. i 70., a nawet osobników z innej planety, urodzonych w połowie ubiegłego stulecia, nie wspominając o urodzonych przed wojną i tuż po.”

Katarzyna Fronc



WOLNOŚĆ POMYLONA Z GŁUPOTĄ

Kiedy Joanna Szczepkowska ogłosiła w „Dzienniku TV”, że 4 czerwca w 1989 roku skończył się w Polsce komunizm, miałam kilka lat.

Pamiętnego zdania raczej nie mogłam usłyszeć (a tym bardziej zrozumieć), bo chodziłam spać z kurami, a dokładniej rzecz ujmując, rodzice kładli mnie do łóżka po dobranocce. Jednak coś tam pamiętam z tego okresu – najbardziej chyba jakieś ogólne ożywienie, podniecenie i entuzjazm dorosłych. Sąsiedzi pod blokiem o polityce nie rozmawiali już przyciszonymi głosami. Mało tego, jawnie zaczęli wpinać w kłapy marynarek biało-czerwone znaczki z napisem „Solidarność”. Dumnym z posiadania takowego był mój tato. Z racji tego, że trzymał go w szkatułce razem z carską złotą monetą podarowaną na ślub i jakąś lichą biżuterią mamy, znaczek ten zdawał mi się największym rodzinnym skarbem. Był dla mnie ze wszech miar doskonały – dorównywał kolii z czechosłowackiego Jablonexu, kupionej na moją niezbyt subtelną prośbę za horrendalne pieniądze. Wszystko to niczym w sejfie spoczywało sobie bezpiecznie i spokojnie w małym oryginalnej peerelowskiej meblościance. Czekając na te wyjątkowe chwile, kiedy w przypływie dobrego nastroju tato otwierał gablotę, z pietyzmem wyjmował szkatułkę, a

z niej znaczek Solidarności. Lubiłam patrzeć nie tyle na tę niewielką „broszkę”, co na minę taty, kiedy ją sobie przypinał. Znałam ten błysk w oku i poruszające się wasy – był zadowolony i dumny. W miarę upływu czasu te chwile były coraz częstsze. Wtedy też,

„Można sobie utyskiwać na niedoskonałą rzeczywistość, na polskie realia, nawet na polityków, którzy nie spełniają naszych oczekiwań, a których sami wybraliśmy. Proszę bardzo – mamy demokrację, mamy wolność słowa.”

od znaczka Solidarności i wystąpienia nieznanego mi wówczas z imienia aktorki, zaczęłam swoją polityczną edukację. Nie ma co ukrywać – szła mi opornie. Po kilka razy kazałam sobie tłumaczyć, co to ten okrągły stół, co to komunizm, Układ Warszawski czy żelazna kurtyna. Ze stoickim spokojem zachowywali się wtedy rodzice i do znudzenia odpowiadali na pytania dziecka. Całe szczęście, że mój rozwój intelektualny nie odbiegał zbyt od normy i w końcu dałam im spokój. Chyba jeszcze w podstawówce nie uczyli nas najnowszej historii Polski, a dopiero gdzieś w liceum. W każdym razie, kiedy kapitalizm raczkował, i ja w końcu zatrybiłam, w jaki sposób Polska wyzwoliła się z objęć sowieckiego brata i dlaczego tego chciała. Tak sobie myślę, że dzisiejsza młodzież szybciej dorasta – w każdym względzie, także politycznej świadomości. Czy to przejaw wolności? Czy, że wszystko jest łatwiej i szybciej dostępne? Tego to zastręga mediów? Te ostatnio z młodej licealistki z Gorzowa zrobiły gwiazdę – głos młodego pokolenia. Dziewczyna wszechstronna i piękna, mająca upodobania od pudrowego różu, wypowiadająca się na tematy estetyki, parająca się poezją, malująca obrazy, do tego wszystkiego niezwykle religijna... Jednym słowem przymiotów ma bez liku. Rzecz jednak nie w jej licznych talentach, a tym, jak skorzystała z wolności. Wolności słowa.

Małolata – w kontekście tego, jak się zachowała, inaczej jej nazwać nie sposób – publicznie i bez najmniejszego skrępowania wyzywa premiera od zdrajców. I chociaż niektórzy uważają ją za bohaterkę, moim zdaniem siedemnastolatka pomyliła wolność z głupotą. Tak jak bigoteria jest w mojej opinii społecznym zagrożeniem, tak samo polityczne dyletanctwo. I o ile jeszcze głupotę można starać się tłumaczyć, to impertynencji absolutnie. Z wolności też trzeba umieć korzystać i to nie tyle szkoła, co rodzice, którzy o nią walczyli, powinni tego uczyć swe latorośle. Można sobie utyskiwać na niedoskonałą rzeczywistość, na polskie realia, nawet na polityków, którzy nie spełniają naszych oczekiwań, a których sami wybraliśmy. Proszę bardzo – mamy demokrację, mamy wolność słowa. Ale może zanim otworzy się usta, warto wcześniej uświadomić sobie jedno: jesteśmy na początku drogi – 25 lat to zaledwie niska podstawówka, a do egzaminu dojrzałości daleko. Wszystko więc przed nami. Przed nami wszystkimi. ◀

DZIECI ZIEMI GOSZEN

tekst Katarzyna Fronc
Foto Natalia Wołosowicz

No to zmęczmy się trochę! Zmęczone ciało nie kłamie – słychać z jednej z sal białskiego Klubu Kultury Scena. – Raz-dwa, ćwiczymy jak na wuefie. Najpierw głowa, ramiona. No i biodra. Ruszać się! – zachęca entuzjastycznie Aneta. To ona tu rządzi. To jej „ziemia Goszen”.

Od drzwi śmieje się do mnie blondynka w czarnych dresowych spodniach i luzackim T-shirtcie w takim samym kolorze. – Fajnie, że jesteś – wita mnie serdecznie Aneta, sprawczyni całego zamieszania. Myślami jestem jeszcze przy sprawach domowych, ale Aneta już mi coś opowiada. Szybko wyciągam z kieszeni dyktafon. No nie... To ustrojstwo nie chce się uruchomić! Nerwowo zerkam na moją rozmówczynię, która najwyraźniej widzi, co się dzieje. – Spokojnie, czasem tak jest z tymi urządzeniami. Wiem, co mówię, wiele lat pracowałam jako dziennikarka.

Od Boga

Pijemy popołudniową kawę. Trochę schodzi ze mnie poranne ciśnienie. – Zastanawiałam się, co ci powiedzieć o teatrze – przyznaje szefowa tej nowej nieformalnej grupy miłośników sceny. – I wiesz, co? Powiem ci prawdę, a ty zrobisz z tym, co zechcesz. Kiwam głową. Aneta bierze głęboki oddech. – Ten teatr wziął się z praktycznego wymiaru wiary. Modliłam się, co mam ze sobą zrobić. Wiedziałam, że pewien etap w moim życiu się kończy. Jasne, że dalej będę zajmować się dziećmi, ale jest miejsce i na moją aktywność, na moją działalność – przyznaje otwarcie Aneta, a ja zastanawiam się, do czego ona zmierza. – Zakładałam, że wrócę po prostu do dziennikarstwa, bo najprościej jest wrócić do tego, co się zna. Inspiracja przyszła z góry – od razu widać, że mam do czynienia z dziennikarką. Aneta nie potrzebuje dodatkowych pytań, więc nie przerywam jej. Tym bardziej że porusza kwestię nazwy swojego teatru lalki i aktora. – Goszen to starotestamentowa ziemia,

którą omijały plagi egipskie. To miejsce świętego wydzielenia, bezpieczeństwa, azylu – miejsce czarowne, w którym może rozwinąć się to, co gdzie indziej miałoby trudno.

Teraz ja!

Aneta Pawłowska-Krać – mama dwóch synów, 7- i 9-letniego, domowy nauczyciel. Wcześniej dziennikarka. Aktualnie animatorka kultury, reżyserka, scenografka... Człowiek orkiestra. – Przyszedł czas, w którym przestało mi wystarczać samo gotowanie obiadów i wychowywanie dzieci. Chłopcy są coraz więksi, robią się samowystarczalni, a w związku z tym w ciągu dnia mam coraz więcej czasu. Czuję, że wielkimi krokami zbliża się moment, w którym należałoby powiedzieć: teraz ja! Super, że się rozwijacie, kochane dzieci, gracie na instrumentach, mówicie po angielsku, ale teraz czas na mamusię – mówi Aneta. Postanowiła zrobić coś ze swoim życiem. Wierzę jej, kiedy mówi, że to nie było łatwe.

– Bardzo długo miałam wyrzuty sumienia, bo wiem o tym, że jestem obdarowana pod wieloma względami i zdawałam sobie sprawę, że marnuję talenty. Wiele razy pytałam Boga, co mam z nimi zrobić, jak je spżytkować. Kiedy pojawiła się kwestia teatru, załapałam. Bo popatrz, robiąc lalki jest plastyka, rzeźba, jest szycie. Scenariusz to pisanie. Potem w szkole teatralnej okazało się, że dochodzi do tego wszystkiego wokół, ciało, kostiumy...

Aneta – jak sama mówi – powyciągała swoje stare zakurzone talenty. – Straciłam już nadzieję, że się jeszcze przydadzą. A tu proszę: voilà. Okazuje się, że można.



Dwa teatry – jeden świat

Daniel Krać – mąż Anety, ojciec jej dzieci, pasjonat teatru. Wsparł Anetę w realizacji jej marzenia. – Mąż pochodzi z Białej Podlaskiej, ja – spod Radomia. Poznaliśmy się w Warszawie. Miejsce dla teatru wybieraliśmy ze względu na miejsce pochodzenia Daniela. Co prawda nie zamieszkaliśmy w samej Białej, ale jesteśmy tu często. Tutaj mieszkają rodzice Daniela. Tu mamy znajomych – wyjaśnia. Oni wszyscy byli na widowni, kiedy Goszen wystawiał swoje pierwsze przedstawienie „Kaszalot”. To praca dyplomowa Anety, którą w Policealnym Studium Edukacji i Praktyk Teatralnych w Toruniu oceniono bardzo wysoko. – Dostałam pięć z plusem – cieszy się Aneta. – Mamy cichą nadzieję, że to była najwyższa ocena – do rozmowy włącza się Katarzyna Ignaciuk-Bilska, która przyszła na próbę ze swoim nastoletnim synem. – Nie, była jedna szóstka. Ale spektakl lalkowy był tylko mój – podkreśla szefowa Goszen. – Osobiście nie wyobrażam sobie teraz przedstawienia bez lalek – zapewnia Marta Różycka, sympatyczna brunetka. Aneta jest najwyraźniej zadowolona komentarzami swoich aktorów. – „Kaszalot” to pierwsze przedstawienie, jakie zrobiłam w życiu. Nigdy nie miałam do czynienia z teatrem – urywa myśl, bo dzwoni jej telefon. – Jak się lepiej poczujesz, przyjeżdż. Masz wszystkie lalki w samochodzie – mówi do słuchawki. – To Daniel – wyjaśnia grupie, która jest już prawie w komplecie – źle się czuje. Może później do nas dotrze. – A propos Daniela – zwraca się już bezpośrednio do mnie. – Marzy nam się, żeby z naszej stodoły zrobić teatr. Myślmy też o zorgani-

zowaniu festiwalu teatralnego u nas na wsi albo teatralnego obozu namiotowego. Daniela – jak mówi jego żona – zawsze ciągnęło do teatru ulicznego, ją do teatru lalek. – Myślę, że na naszym obozie te dwa teatry się spotkają. Mam nadzieję, że wesprze nas Sylwia Zdunkiewicz. Chcemy, żeby obóz zakończył się etiudą, którą pokażemy w Białej Podlaskiej, a może jeszcze gdzieś...

Być gdzie indziej

– O... Cześć, jak miło cię widzieć – Aneta z uśmiechem wita na próbie młody narybek. – To Kamila Olejek – przedstawia uśmiechniętą dziewczynę. – Poznałyśmy się w Białskim Centrum Kultury. Rozmawiałyśmy o organizacji spektaklu i zaczęłam trochę wypytywać Anetę, jak wygląda ten jej teatr – wspomina Kamila. Przyznaje, że to, co ją przyciągnęło to oryginalna forma. – To nie jest teatr tradycyjny, dramatyczny. Jest tu dużo gry formą, a wszystko jest dość plastyczne. Wydaje mi się, że to pole do twórczego działania.

No i poszło... Nikogo nie trzeba ciągnąć za język. – Teatr daje mi odskocznnię od szarej w większej części rzeczywistości. Na próbach, jak dziś, problemy dnia codziennego przestają istnieć. Wyłączam telefon, odcinam się od świata, nie ma mnie dla nikogo. I jeszcze potem przez kilka godzin jest we mnie pozytywna energia. Żeby nie wiem jak próba była męcząca, to jest ta satysfakcją – mówi Kasia.

Aneta niewątpliwie przyciąga ludzi, nie tylko pasjonatów teatru. – Marta, nasza Pchełka z „Kaszalota”, miała kiedyś gorszy dzień. Zadzwoniła, żeby przyjść do niej pogadać, a ja właśnie wtedy robiłam lalki



do przedstawienia. Wycinałam kaszaloty z gąbki i nie miałam czasu, więc kazałam jej przyjść do siebie i zabrać ze sobą nożyczki. O to też mi chodzi, żeby robić coś razem, jak kiedyś kobiety siedziały razem, darły pierzę, śpiewały pieśni. Ta idea też jest w zamyśle mojego teatru. Może jeszcze nie zafunkcjonowała, ale wierzę, że wkrótce będzie. – A co z Pchełką? – dopytuję, bo Aneta zahacza o temat poboczny. – W pewnym momencie Marta mówi: „Wstałam rano, patrzę na zegarek – 8.00. Włączyłam telewizor – 9.00. Myślę, żeby chociaż była 10.00.” Ja na to: Marta, a po co ma być 10.00? „Żeby szybciej minął dzień”. Marta, ale po co dzień ma szybciej minąć, jutro będzie przecież taki sam. „Nie. Jutro będzie próba”. Jak to usłyszałam, pomyślałam, że po to to wszystko robię. O to mi chodzi. Żeby człowiek miał po co podnieść się z łóżka.

W garniturach

Aneta przekonuje mnie, że robi teatr dla ludzi, którzy są wewnątrz niego, którzy przychodzą na próby, angażują się. A co z samorealizacją? – Muszę przyznać, że też jest ważna, tak samo jak efekt finalny, ale dużo ważniejsze jest to, co się z nami dzieje tu, na próbach, co nam to daje, jaka przemiana w nas zachodzi. Sama się przekonasz – mówię do mnie i jak na panią kierownik przystało poleca: – Ściągaj marynarkę. Rób rozgrzewkę i zaczynamy próbę. Dobrze, że szpilki zamieniłam na wygodne adidas. No i że kiecki nie mam na sobie, tylko dzinsy.

– A właśnie – Aneta się ożywia, choć sądzi-

łam, że już bardziej nie można. – Dziś mamy ustalić, kiedy w lipcu zagramy „Kaszalota” dzieciom z półkolonii. – O, super, ale może to w drugiej połowie, bo Błażej wyjeżdża – natychmiast reaguje Kasia. Błażej to jej syn, którego wciągnęła do grupy Goszen. Chłopak kocha teatr. Udziela się w szkolnym kole teatralnym w Publicznym Gimnazjum nr 3. – Nie za dużo tych prób? – Teatru nigdy nie jest za dużo – rozpromienia się. – Błażej bardzo dobrze radzi sobie z lalką, a to bardzo trudna umiejętność. Trzeba ogarnąć nie tylko swoje ciało i głos, ale dodatkowo przedmiot. W istocie chodzi o to, żeby przedmiot ożywić. Żeby publiczność nie patrzyła na aktora, tylko na lalkę. Jeśli aktorowi to się uda, to znaczy, że wygrał – wyjaśnia Aneta i dumnie informuje swoich podopiecznych o pozytywnych recenzjach po „Kaszalocie”. Dyskusja się ożywia, a ja myślę sobie, jak ci ludzie muszą się lubić. Aneta wyczuwa, co myślę. Najwyraźniej ma jakiś dar: – Fajną mamy grupę. Na początku bawiliśmy się najróżniejszymi lalkami i nikt nie miał oporów. Normalnie ludzie boją się tego.

Inaczej widzi to Marta. – Początki były trudne. Te ćwiczenia, które zadawała nam Aneta! Patrzyliśmy po sobie i zastanawialiśmy się, czy robić to, co ona mówi, czy nie. – No faktycznie. Na początku była pewna blokada. Na pierwszej próbie okazało się, że wszyscy jesteśmy bardzo poważnymi ludźmi w garniturach, pomimo tego, że fizycznie ich nie mieliśmy. Że mamy swoje role społeczne i jesteśmy bardzo stateczni...

– Ale już tak nie jest – rzuca ktoś z grupy i wszyscy się śmieją. – Teraz jest już znacznie lepiej. Poznaliśmy się i nie mamy oporów, żeby na próbach wygłupiać się jak dzieci – mówi Aneta.

Ekshibicjoniści

Tej atmosfery i dobrej zabawy pozazdrościli członkom Goszen inni. Sebastian Kuszneruk przyszedł na próbę z ciekawości. Palce maczała w tym jego żona. Basia Arseniuk też jest nową osobą w grupie. Pozazdrościła swojej córce Agacie i też postanowiła pobawić się w teatr. – Odkąd Agata zaczęła przychodzić na próby, nastąpiła w niej bardzo duża zmiana. Przełamała swoje wewnętrzne bariery – mówi, tłumacząc, że nastolatce trudno wcielić się w rolę, która może ją ośmieszyć. – Jestem szczęśliwa, bo nie dość że śpiewa, to jeszcze gra – mówi Basia. – Elu, powiedz i ty, jaka zaszła w tobie przemiana – zachęca Aneta. – Nie jestem w tym samym miejscu, w którym byłam przed przygodą z teatrem. Na pewno się wyzwoliłam, jestem szczęśliwsza – mówi trochę onieśmielona swoją obecnością Elżbieta Nieścioruk. – Pamiętasz, chciałaś rolę z boku, żeby być niewidoczną, ale pięknie zagrałaś drzewo – chwali reżyserka. – Z kolei moja córka chwaliła twoje aktorstwo, Kasiu – Ela wyraźnie próbuje odwrócić uwagę od siebie. – Dobra, koniec tych pochlebstw. Do roboty! A ty Kaśka, do ściany! Ponapieraj trochę na nią, żeby rozgrzać mięśnie – zarządza Aneta. Mus to mus. Maszeruję posłusznie, gdzie mi każą. Potem wszystko dzieje się bardzo szybko albo mi się tak wydaje. Ćwiczenia

na zmianę, a to wyciszają, a to pobudzają. Śpiewamy, rapujemy, przekrzykujemy się, śmiejemy. W końcu coś, czego się nie spodziewałam. – A teraz każdy zagra scenę pt. „Powrót ojca”. Macie pole do popisu – mówi Aneta.

Bezpieczne miejsce przyjaźni

Powiem szczerze, nie spodziewałam się po amatorach takich umiejętności aktorskich. Nie spodziewałam się też, że tak to wszystko przeżyją. Były powroty smutne, powroty dramatyczne, powroty trudne. Ale to, że każdy odegrał tę scenę, to nie wszystko. Oni chcieli jeszcze o tym rozmawiać, rozkładać wewnętrzne doświadczenia, czasem bardzo osobiste, na czynniki pierwsze. Chcieli analizować. – Jesteście ekshibicjonistami – mówię, mając nadzieję, że mnie z sali prób nie wywalą. – Trochę... – dodają asekuracyjnie. – Jesteśmy – słyszę zza pleców głos Anety. Siedzi na biurku, zawadiacko machając nogą. Już chce coś powiedzieć, kiedy odzywa się Daniel: – Zakładając ten teatr, marzyłem, żeby to było bezpieczne miejsce przyjaźni. A ekshibicjonizm jest przecież naturalny dla przyjaźni. Mam nadzieję, że w naturalny sposób w naszej grupie te przyjaźnie będą się rodziły. Nie ma ich za dużo na świecie.

– Na próbach chodzi nam o osiągnięcie katharsis. Jesteśmy też odważni. Zaprosiliśmy dziennikarza – uśmiecha się szelmowsko Aneta. – Wpuściliśmy intruza, ale w zaufaniu, że ten intruz nie zrobi nam krzywdy. I co, dzieci ziemi Goszen, nie bolało, prawda? ◀

AWANGARDA U RADZIWIŁŁÓW

tekst Katarzyna Fronc
Foto: Robert Sozoniuk, Natalia Wołosowicz

Białczanie, spacerując w sobotnie popołudnie (7 czerwca) po Parku Radziwiłłowskim, mogli poczuć się jak w zupełnie innym miejscu. Jutowy worek, trzymetrowe postaci, tekturowa kapliczka i iPod – to tylko niektóre z rekwizytów, jakie mogły zaskoczyć.

Wśród drzew stały rzeźby i instalacje, a wkoło rozbrzmiewała muzyka. Wszystkie te niekonwencjonalne artystyczne działania odbywały się w ramach imprezy Park Sztuki zorganizowanej przez Białskie Centrum Kultury.

Promocja kultury wysokiej

Jak zapewnia Anna Leszczyńska, dyrektor BCK, zainteresowanie tym wydarzeniem było naprawdę duże. I to zarówno ze strony publiczności, jak i twórców. – Mamy w Białej Podlaskiej zdolnych plastyków, pełnych pomysłów i zapału do przedsięwzięć takich jak Park Sztuki. Cieszę się również, że nasza Galeria Podlaska stale współpracuje z artystami z całej Polski, i że chcą oni do nas przyjeżdżać. Dzięki temu jest ciekawie i różnorodnie – mówi Leszczyńska.

Białskie Centrum Kultury, któremu szefuje, nie pierwszy raz zorganizowało tego typu imprezę. – Chcemy wrócić do tradycji i promować współczesną sztukę właśnie poprzez organizowanie happeningów. A Park Radziwiłłowski po rewitalizacji jest do tego doskonałym miejscem – uważa dyrektor BCK.

Artyści zaproszeni do Parku Sztuki chętnie przystali na to, by pokazać swoją twórczość poza murami galerii. Inspirowali się nie tylko konkretną przestrzenią, ale także – jak w przypadku Mieczysława Skalimowskiego – nawiązywali do historii miejsca – dawnej siedziby Radziwiłłów.

Artystyczne działania

Instalacja „Spotkanie po latach” miała wymiar metaforyczny – wrony ustawione przez Skalimowskiego na trawie wokół ozdobionego drzewa symbolizowały duchy Radziwiłłów. Inny biały artysta Adam Korszun poszedł w zupełnie innym kierunku – przemieszczał się po parku w tekturowej „Kapliczce agitacyjnej”, z której wydobywały się „popkultu-



rowe dźwięki". Podczas imprezy zaprezentowali się też artyści spoza Białej Podlaskiej. Sylwester Ambroziak z Warszawy pokazał instalację rzeźbiarsko-dźwiękową „Laleczki”. Złożyły się na nią trzymetrowe rzeźby, z wnętrza których wydobywała się spreparowana muzyka cerkiewna. Łukasz Głowacki z Nałęczowa przygotował performance „Navigo”. Tarzając się w jutowym worku po alejkach, zaskoczył spacerujących po parku białczan. Ci mogli także posłuchać koncertu Marcina Koszołko z Australii, który zdecydował się na „Powrót do domu”. Tak zatytułował swoją muzyczną improwizację na iPadach.

„Konsternacja” Olgi Kiepas z Bokinki Królewskiej zaprezentowała łąbędzie wykonane z opon, które artystka pomalowała na biało. Z kolei Jarosław Koziara z Lublina pozawieszał na drzewach wiklinowe koszyki z nadzieją, że ptaki założą w nich swoje gniazda. Tę instalację nazwał „Kołysanką”. Na drzewach w białskim parku zawisły też portrety przypadkowych ludzi. Waldemar Tatarczuk wydrukował je z Internetu i nadał wspólny tytuł – „Cisza 2014.06.07”.

Anna Leszczyńska zapewnia, że tego typu imprezy nie będą w Białej Podlaskiej wyjątkiem. – Chcemy znaleźć złoty środek, oferując mieszkańcom i rozrywkę, i możliwość obcowania ze sztuką wysoką – mówi. ◀



KOMANDOSI



tekst Edyta Tyszkiewicz, foto archiwum

Przemoczone i brudne mundury, nogi, które odmawiają posłuszeństwa, narażenie na porażenie prądem, gwarantowana hipotermia, ale również ogromna dawka adrenaliny i satysfakcja, jeśli uda się ukończyć jeden z najtrudniejszych biegów w Polsce – Bieg Morskiego Komandosa, do którego przygotowuje się drużyna z Białej Podlaskiej.

Już po raz piąty w Gdyni organizowany jest przez Jednostkę Wojskową Formoza Bieg Morskiego Komandosa pamięci gen. broni Włodzimierza Potasińskiego, w którym znów weźmie udział reprezentacja służb mundurowych białskiego Zamiejscowego Wydziału Wychowania Fizycznego. Marek Kulik wspólnie z doktorem Pawłem Różańskim wpadli na pomysł, by wziąć udział w tych zawodach. – Startujemy po raz drugi w konkurencji „team”, czyli drużynowej, w której cztery osoby biegną z 20-kilogramowym podkładem kolejowym

odcinek 21 kilometrów Do pokonania jest mnóstwo przeszkód, m.in. bieg przez piach i w wodzie, wzdłuż morskiego brzegu, czołganie się w ściekach kanalizacyjnych czy pod zasiekami podłączonymi do prądu – wyjaśnia Kulik. Mimo że łatwo o kontuzje i hipotermię, to tego typu biegi są coraz popularniejsze w naszym kraju. Startują w nich ludzie, którym nie wystarczą same starty w biegach ulicznych. Chcąc sprawdzić granice swojej wytrzymałości fizycznej, a przede wszystkim psychicznej, szukają urozmaiceń

w postaci bardzo trudnych przeszkód, których pokonanie wymaga wysiłku do granic wytrzymałości.

Od pomysłu do realizacji

Na Bieg Morskiego Komandosa wykładowcy wydziału służb mundurowych natknęli się trochę przypadkiem. – Doktor Różański współpracował kiedyś z Akademią Marynarki Wojennej i Formozą. Będąc kiedyś w Gdyni, zobaczył informację o tej imprezie, rzucił hasło, a ja je podchwyciłem, tym bardziej że od dłuższego czasu szukaliśmy różnych rozwiązań dla naszych studentów,

które mogłyby nam pomóc zainteresować ich aktywnością fizyczną także poza uczelnią – wspomina Kulik. – Sami wykładowcy też zaczęli brać udział w różnego rodzaju imprezach sportowych, głównie w biegach ulicznych. – Szybko przekonaliśmy się jednak, że potrzebujemy czegoś więcej, musieliśmy tylko znaleźć chętnych. Tych wykładowcom ZWWF udało się znaleźć bez problemu. Obecnie w drużynie jest pięciu zawodników, w tym jedna rezerwa. – W tamtym roku w ostatniej chwili musiałem zrezygnować z wyjazdu – mówi

Kulik – dlatego w zawodach wzięły udział tylko trzy osoby. W IV Biegu Morskiego Komandosa drużyna z Białej Podlaskiej zajęła szóste miejsce. – Pojechaliśmy tam bez treningu, praktycznie bez przygotowania, na które mieliśmy za mało czasu. Nie wiedzieliśmy, czego tak naprawdę możemy się spodziewać. Poza tym w tej kategorii byliśmy jedyną jednostką cywilną – podkreśla Różański. – Ważne było dla nas, że w ogóle ukończyliśmy ten bieg. Po starcie białczanie stwierdzili, że powinni ciągnąć to dalej. Dziś do drużyny należą

wykładowcy Marek Kulik i Paweł Różański oraz studenci II roku służb mundurowych ZWWF Daniel Pranica i Michał Baracz oraz Adam Dobrowolski z I roku.

Najważniejsze jest dobre przygotowanie

Drużyna do tegorocznego biegu, który odbędzie się 30 sierpnia, przygotowuje się już od listopada. – Najpierw zaczęliśmy przygotowania ogólne, czyli np. biegi uliczne. W marcu specjalistyczne – mówi Różański, a Kulik dodaje: – Myślę, że starty w tych imprezach biegowych są najlepszą formą przygotowania. Oczywiście na nasze

potrzeby trochę je zmodyfikowaliśmy. Zakładaliśmy mundury i repliki karabinów. Idąc za ciosem, ja sam w oporządzeniu wojskowym pobiegnę swój pierwszy w życiu maraton.

Oprócz tego drużyna ma możliwość trenowania na bialskim lotnisku. – Treningi mamy raz w tygodniu i na każdym z nich realizujemy konkretne zadania typu biegi po piaskach, wspinanie się na wzniesienia czy treningi typowo kondycyjne, czyli pokonujemy kilometrowe odcinki po pasie startowym – wylicza Marek Kulik.

– Warunki, które tam mamy, są bardzo zbliżone do tych na zawodach, brakuje nam tylko morza. Oczywiście cały czas ćwiczymy z podkładem kolejowym.

– Mamy nadzieję, że doświadczenie, którego nabieramy na treningach, zapoczątkuje – liczy Różański. Chciałby pojechać na zawody w piątkę oraz żeby rezerwowo członek drużyny wystartował w jednej z konkurencji indywidualnych. – Będziemy musieli o tym porozmawiać z organizatorami, bo szkoda, żeby po półrocznych ciężkich przygotowaniach rezerwowo tylko przyglądał się zawodom.

W ramach uczelni wykładowcy realizują też projekt badawczy. – Monitorujemy nasze treningi sport-testerami – mówi Kulik. – Już po zawodach spróbujemy napisać artykuł dotyczący przygotowań do tego typu biegów. Wszystko, i przygotowania, i zawody finansujemy sami, ale chcemy to robić. To jest dla nas świetna zabawa, doskonale spędzanie wolnego czasu z ludźmi, którzy mają taką samą pasję.

Cztery i pół godziny walki

O popularności biegu organizowanego przez Formozę świadczyć może fakt, że w tym roku od momentu rejestracji w ciągu pięciu dni wszystkie miejsca były już zajęte. Chętni mogli wybrać jedną z spośród trzech konkurencji indywidualnych, tj. „hard historyczny”, „hard” i „sprint”, oraz konkurencję drużynową „team”.

Według organizatorów to najtrudniejsza konkurencja, gdyż nie chodzi w niej tylko o sprawność i wytrzymałość, ale też o umiejętność współpracy w grupie.

Różański uważa, że w tym roku drużyna powinna poprawić wynik. – Mamy na to cztery i pół godziny. Jestem dobrej myśli,



bo w tym składzie kondycyjnie i technicznie jesteśmy naprawdę dobrze przygotowani – zapewnia. – Chcemy powalczyć przede wszystkim z samym sobą – dodaje Kulik – a miejsce, które zajmiemy, w dużej mierze będzie zależało do tego, jak mocnych przeciwników będziemy mieć.

Bialczanie są mądrzejsi o doświadczenia z poprzedniego roku. – Ważne jest też, żebyśmy się nie dali sprowokować już na starcie i umiejętnie rozłożyli siły – podkreśla Różański. – Początek biegu jest bardzo trudny. Będziemy mieli do pokonania spory kawałek po piachu, a później od razu bieg przez morze.

Obaj panowie przyznają, że nie tylko przygotowanie kondycyjne jest ważne. Dużą rolę odgrywa też nastawienie do startu i wytrzymałość psychiczna. – Wiem z doświadczenia, że podczas długiego wysiłku fizycznego przychodzi taki moment, kiedy organizm mówi „nie”. Wystarczy wtedy stanąć i już się nie ruszy z miejsca. Tutaj do głosu dochodzi psychika – przekonuje Marek Kulik. – Niektórzy mówią, że zwycięstwo zawdzięcza się po połowie sile mięśni i sile umysłu. Ja uważam, że aż 90 proc. to zasługa naszej głowy.

W drodze do sukcesu

Nawet najlepiej przygotowani powinni liczyć się, że może ich dopaść niemoc.

– Największy kryzys mieliśmy podczas wbiegania na stromą górę. W połowie góry nogi odmówiły posłuszeństwa i trzeba było podejmować szybkie decyzje, co dalej, jak biec, jak nieść podkład kolejowy, żeby tylko dojść do celu – Różański wraca pamięcią do zawodów z 2013 roku.

– Na szczęście udało się, ale było bardzo ciężko. Po tym pierwszym doświadczeniu wiem, że może kondycyjnie odbiegamy od zawodników z formacji wojskowych, ale technicznie jesteśmy od nich lepsi. Poza tym, naprawdę układa nam się współpraca.

– Niezależnie od tego, że my jesteśmy wykładowcami, a chłopaki studentami, to podczas treningów i startu jesteśmy partnerami. Wszyscy staramy się tak samo wykonać konkretne zadanie. Musimy się wspierać i wspólnie podejmować decyzje – podkreśla Kulik, zaznaczając, że każdy czynnik ma znaczenie w drodze do sukcesu. ◀

ŁAP GOŁĘBIA

Foto: Natalia Wołosowicz, Norbert Klimiuk, Tomasz Smoliński

Tekst Edyta Tyszkiewicz

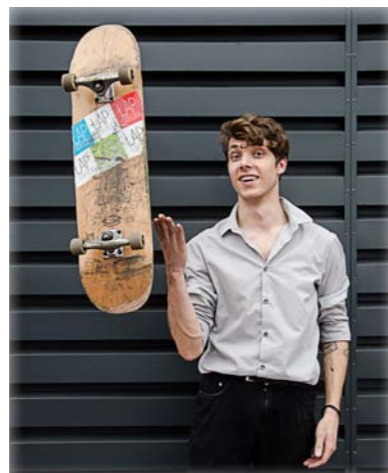
Stukot małych kółek, drewniane deski, poobcierane łokcie i kolana, zwichnięcia stawów, czasem złamania, a na drugim biegunie świetna zabawa i moc pozytywnej energii – skateboarding to sposób na życie dziesięciu chłopaków z Lubelszczyzny, znanych w Polsce pod nazwą Łap Gołębia.

W tym roku ekipa młodych deskorolkarzy obchodziła swoje czwarte urodziny. Dokładnie 28 lipca chłopcy dokonali pierwszego wpisu na swoim blogu, ale pomysł pojawił się troszkę wcześniej. – Dobrze pamiętam ten dzień – wspomina Norbert Klimiuk z Białej Podlaskiej. – To był przyjemny, ciepły wieczór. Spędzałem go z Dawidem Czelejem z Lubartowa. Jeździliśmy na deskach, gadaliśmy i doszliśmy do wniosku, że powinniśmy stworzyć portal promujący skateboardingową wschodnią część Polski, a dokładnie Lubelszczyznę, bo do tej pory było o nas bardzo cicho. Wtedy też wymyśliśmy nazwę. Okazała się chwytliwa i doczekała się wielu interpretacji. Ten wieczór był dla nas przelotowy, bo właśnie wtedy bardzo poważnie zaczęliśmy traktować naszą jazdę na desce.

Jak gołębie

– Kiedyś koleżanka powiedziała, że nazwa idealnie do nas pasuje, bo wyglądamy na tych deskach właśnie jak wzbijające się do lotu gołębie – śmieje się Norbert.

Chyba coś w tym jest, bo na filmach prezentowanych w sieci chłopcy faktycznie zdają się latać. Jest ich dziesięciu, każdy z innego miasta województwa lubelskiego. Z Białej, oprócz Norberta, jest jeszcze Michał Abramczuk. Poza tym grupę tworzą współzałożyciel ekipy Dawid Czelej, kamerzysta grupy Tomasz Smoliński z Parczewa, Kamil Rozwadowski z Wisznicy, Mateusz Tuzimski ze Świdnika, Błażej Staga z Lubartowa, Mateusz Macioszek reprezentujący Zamość, Kuba Chlastawa z Sandomierza, Kuba Koszel z Lublina i Filip Ryszawa z Kraśnika. – Do niedawna był też mój kot Mietek, który lubił jazdę na desce i był bohaterem reklam Łap Gołębia. Niestety niedawno zginął – Norbert obok zdjęć chłopaków na blogu umieścił też zdjęcie Mietka.



Choć trudno jest się im zebrać w pełnym składzie i rzadko się spotykają, to czują ze sobą silną więź i przynależność do grupy. – Jesteśmy ekipą deskorolkową, wspólnie wyjeżdżamy, poprzez nasze filmy propagujemy Lubelszczyznę, a przede wszystkim pokazujemy, że skateboarding to świetna zabawa – przekonuje założyciel Łap Gołębia. – Dla mnie nie ma nic przyjemniejszego niż jazda na desce i oczywiście wymyślanie nowych kombinacji, tricków. Jednak nie każdy musi wykonywać skomplikowane ewolucje. Dużo radości i pozytywnej energii daje też zwykła jazda po mieście.

Pot, krew i śmiech

Skateboarding to kontuzyjny sport wyczynowy. Skaterzy najczęściej jeżdżą bez kasków i ochraniaczy. – Niestety z ochraniaczami nie ma tego komfortu jazdy, poza tym często ograniczają wykonywanie ewolucji – Norbert pomimo licznych kontuzji nie zamierza zmienić sposobu jazdy, bo właśnie ze swych perfekcyjnie wykonywanych ewolucji chłopcy znani są w Polsce, a nawet poza jej granicami. Macioszek, Abramski, Czelej i Klimiuk zdobywali wyróżnienia w internetowym

konkursie „America Gold Rookie”, a Tuzimski był zwycięzcą jednej z edycji tego konkursu. Na zawodach „Lines of Bielawa”, gdzie co roku zbierają się najlepsi skaterzy z całej Polski, Koszel w roku 2012 znalazł się w pierwszej dziesiątce.

Uznanie zdobywają nie tylko wyczyny chłopaków na deskach, ale i montaż filmowe uważane przez portale internetowe i magazyny branżowe za jedne z najlepszych w Polsce. Nagrywane są profesjonalną kamerą i montowane przez Tomka Smolińskiego, ale o ich jakość dbają wszyscy. – Każdy z nas



stara się jak najlepiej wykonać dany trick czy kombinację. Niejednokrotnie każdą kombinację wykonujemy po kilkanaście razy, zaliczając przy tym niezliczoną ilość upadków. Po takich zdjęciach wracamy poobijani i brudni, ale z ogromną satysfakcją, że wszystko wyszło tak jak chcieliśmy – przekonuje Klimiuk. W jednym z konkursów ich film – parodia programu „5 na 5” magazynu Infomagazine – dostał główną nagrodę. – W ogóle w świecie skateboardingowym uważani jesteśmy za tych świrniętych. Tych, którzy nagrywają głównie śmieszne filmy – śmieje się Klimiuk. Film promujący projekt Łap Gołębia, do którego materiał nagrywany był przez trzy lata na ulicach całej Polski, został uznany przez wiele magazynów branżowych za najlepszy montaż w kraju. – Ten film kosztował nas dużo potu i krwi, ale warto było – zapewnia Norbert.

Nie jesteśmy łobuzami

W Białej Podlaskiej trudno jest uprawiać sporty ekstremalne. Skaterzy nie mają profesjonalnego skateparku, najbliższy dobry skatepark znajduje się w Wisznicy. Z tej przyczyny ci, którzy kochają jazdę na deskorolce, muszą korzystać z chodników, skwerów i placów przed marketami. – Wielu ludzi denerwuje się, gdy jeździmy pod ich oknami czy pod sklepami. Wcale im się nie dziwię, robimy przecież sporo hałasu – Norbert nie ma za złe mieszkańcom ich nastawienia, denerwuje go tylko, że często skaterzy postrzegani są jako łobuzy i tak traktowani. – Przecież jesteśmy dorosłymi ludźmi i można nas spokojnie poprosić o opuszczenie jakiegoś terenu, a nie od razu krzyknąć i straszyć policją. To przecież nie nasza wina, że w wielu miastach nie mam gdzie uprawiać tego sportu – ubolewa Norbert.

Na szczęście chłopaki spotykają się też z pozytywnymi komentarzami. – Marzy mi się, żeby w Białej powstał profesjonalny skatepark. Chciałbym propagować tu skateboarding, między innymi dlatego zorganizowałem imprezę urodzinową ekipy Łap Gołębia. Chciałem pokazać, że na desce można jeździć w każdym wieku, że to fajna zabawa dla każdego. Znam ludzi zaczynających naukę po pięćdziesiątce – zapewnia Klimiuk. W nieśmiały marzeniach ma też stworzenie szkoły deskorolkowej w Białej Podlaskiej, a wspólnie z kolegami z ekipy chcieliby otworzyć własną firmę odzieżową. – Był taki czas, że projektowaliśmy własne koszulki i czapki z logo Łap Gołębia, ale z braku pieniędzy wszystko stanęło w miejscu. Teraz coraz częściej myślimy, żeby do tego wrócić – zdradza plany Norbert, choć przyznaje, że kiedyś uważał, że łączenie deskorolki i biznesu jest czymś niewłaściwym. – Doszedłem do wniosku, że to jest właśnie moja wymarzona praca, bo chyba nie ma nic przyjemniejszego niż praca związana z hobby, które samo w sobie jest przyjemnością. Taki cel przyświeca ekipie Łap Gołębia – pokażcie ludziom, że można z życia czerpać przyjemność. – Chętnie powiedziałbym każdemu – mówię białaczom – Łap deskę i zobacz, jak jest fajnie! ◀

NAWRÓCIŁEM SIĘ NA PODLASIE



W domu pełnym książek ze
Szczepanem Kalinowskim, historykiem,
regionalistą, publicystą, nauczycielem akademickim, Zasłużonym dla
Miasta Biała Podlaska, rozmawia **Edyta Tyszkiewicz**
foto **Natalia Wołosowicz**.

W tym roku ukazały się dwie pana książki. Czy pisał je pan jednocześnie?

– Nie całkiem, ale udało się wydać je w niewielkim odstępnie czasu. Skład książki o powstaniu styczniowym na Podlasiu skończyliśmy w sylwestra 2013 r., więc datowana jest na poprzedni rok, ale promocja była już 10 stycznia tego roku.

Dlaczego wybrał pan temat, o którym tak wiele już napisano?

– Myślę, że jeszcze nie do końca został opracowany. Z okazji 150. rocznicy powstania dodałem tylko kolejną cegiełkę. A powinniśmy pamiętać o tym zrywie narodowym, bo właśnie na Podlasiu to powstanie było najsilniejsze i miało najznamienitszych przywódców: Karola Krysińskiego, Romana Rogińskiego i ks. Stanisława Brzóske. **Druga książka, która miała premierę niedawno, dotyczy historii Koła Białczan.**

– Tak, promocję w dniu imienin Józefa Ignacego Kraszewskiego – 19 marca zorganizowała filia Koła Białczan w Warszawie (w bazylice św. Krzyża, znajduje się serce pisarza). W Białej spotkałem się z czytelnikami 9 kwietnia w I Liceum Ogólnokształcącym. **Dlaczego premiera książki miała miejsce w Warszawie?**

– Nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, że właśnie w Warszawie powstało to regionalne stowarzyszenie, początkowo jako Koło Akademików Ziemi Podlaskiej. Założono je w 1922 r. na I Zjeździe Koleżeńskim Wychowanków i Absolwentów Szkół Białskich. Podlascy studenci z uczelni warszawskich założyli je, by móc sobie pomagać i wspierać się w najróżniejszy sposób. Od tamtej pory koło działa niemal nieprzerwanie już 90 lat. **Co spowodowało, że pan, urodzony prze-**

cież w Międzyrzeczu Podlaskim, zainteresował się tym tematem?

– Faktycznie emocjonalnie jako honorowy obywatel miasta nadal jestem związany z Międzyrzeczem, mam tam rodzinę i wciąż udzielam się choćby w Towarzystwie Przyjaciół Nauk czy publikując teksty w „Rocznikach Międzyrzeczkich”, ale od 30 lat mieszkam już w Białej i z nią też mocno się związałem. Na tyle mocno, że przez wiele lat działałem w Podlaskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym, a od kilku lat jestem członkiem Koła Białczan. A sam pomysł na zajęcie się tym tematem wyszedł od obecnego prezesa stowarzyszenia Marka Świątłowskiego.

Jak długo pracował pan nad książką?

– Mieliśmy z panem Świątłowskim ambitny plan, żeby wydać książkę na obchody 90-lecia powstania koła, które przypadały w

2013 r. Niestety z racji tego, że plan powstał zbyt późno, a praca nad książką trwała ponad rok, nie zdążyliśmy.

Czy trudno było zebrać cały materiał? Książka ma przecież prawie trzysta stron.

– To był właśnie drugi powód tak długiej pracy nad nią. Kiedy zaczynałem zbierać materiały, myślałem, że uzbiera się jakieś 150 stron. Okazało się jednak, że białskie szkoły wydały tak wiele wybitnych postaci, że nie sposób o nich nie wspomnieć. Oczywiście wymagało to ogromnego wkładu pracy. Trzeba było zebrać całą dokumentację, uzupełnić tę, którą już mieliśmy, dodać nowe informacje. Chociaż mi, jako historykowi, właśnie część historyczna przyszła łatwiej. Prawdę mówiąc, najtrudniej było pracować z żyjącymi działaczami.

Dlaczego?

– Proszę sobie wyobrazić, że książka była już w składzie, a ja wciąż zajmowałem się dodawaniem nowych biogramów żyjących członków koła, poprawianiem i dopisywaniem nowych informacji. Jeden z biogramów był trzykrotnie poprawiany! Ale uczciwie muszę przyznać, że dochodziły też wciąż nowe dokumenty archiwalne. Ciekawostką może być to, że pierwszego czy drugiego dnia, kiedy książka trafiła do składu, natrafiłem na informację, że w 1928 r. Koło Akademików Ziemi Podlaskiej wydało jednodniówkę i zmieściło tam m.in. informację o uzbieranej kwocie 3 tys. zł na cele samopomocowe. Na tamte czasy, to były ogromne pieniądze, które miały być przeznaczone na zapomogi dla studentów z Podlasia. Musiałem to dopisać.

Jak książkę przyjęli czytelnicy?

– Trudno powiedzieć, bo minęło za mało czasu, by usłyszeć jakieś poważniejsze komentarze, ale zainteresowanie było bardzo duże. Na promocję przyszło około 200 osób. To naprawdę sporo.

Jakie jeszcze tematy poruszył pan w tym opracowaniu, bo wiem, że interesowała pana nie tylko historia samego stowarzyszenia?

– Przede wszystkim opisałem historię szkół białskich, ich wybitnych uczniów i pedagogów, którzy żyli przed powstaniem stowarzyszenia. Uważam, że takie pomysły, takie koła miłośników regionu, nie biorą się z niczego. One zawsze muszą mieć jakieś podstawy. Ich założyciele i członkowie są najczęściej spadkobiercami tego, co działo się wcześniej i kształtowało ich świadomość. Dlatego poświęciłem im pierwszy rozdział. W drugim wspominałem o ofiarach zbrodni katyńskiej.

Jaki związek ma ten temat z Kołem Białczan?

– Uważałem, że trzeba mówić nie tylko o

zbrodniach niemieckich, tym bardziej, że nie wspomina się o nich w innych publikacjach. Udało mi się znaleźć informację o trzech profesorach i kilkunastu absolwentach Gimnazjum im. J.I. Kraszewskiego, którzy zostali zamordowani w 1940 r. przez NKWD. Mam nadzieję, że moja propozycja zgłoszona na ręce dyrektora I LO upamiętnienia ofiar zbrodni zostanie sfinalizowana. **Czy może pan przybliżyć naszym czytelnikom kilka najznamienitszych, pana zdaniem, postaci związanych z naszym miastem i z Kołem Białczan?**

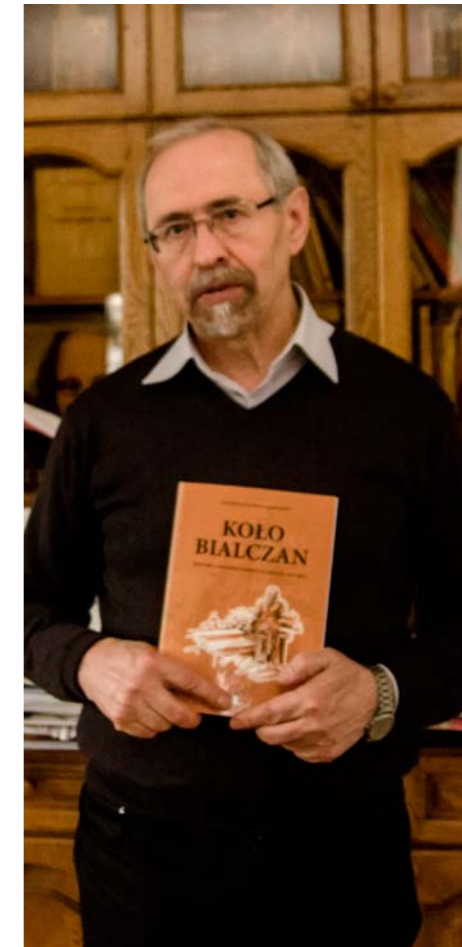
– Według mnie najważniejszy człowiek w 90-letniej historii stowarzyszenia to Józef Huczko. Od II zjazdu absolwentów Kraszewskiego w 1928 r. aż do śmierci uczestniczył we wszystkich zjazdach. Był wieloletnim prezesem warszawskiej filii koła. Z zawodu prawnik, który przez całe życie organizował w Warszawie lobbying na rzecz naszego miasta. Warto wspomnieć też o Antonim Pawłowskim, który został pierwszym honorowym członkiem Koła Białczan, a dzięki mojej kwerendzie archiwalnej, diametralnie „poprawiłem” jego życiorys. Kolejna ważna postać to Aleksander Próchnicki, wielki miłośnik Podlasia, który współtworzył koło w 1922 r., a jego bogate zbiory o naszym regionie wzbogaciły białskie muzeum. Po wojnie wybitnym działaczem reaktywowanego stowarzyszenia w Białej Podlaskiej był Leopold Chmielowiec, który całe życie poświęcił pracy społecznej. Jednak naprawdę nie sposób wymienić tu wszystkich wielkich postaci. Wśród absolwentów białskich szkół byli wybitni naukowcy, profesorowie akademicy, wysokiej rangi oficerowie, prawnicy, lekarze, posłowie, artyści, duchowni, w tym biskupi.

A współcześnie?

– Na pewno obecny prezes Marek Świątłowski, to właśnie za jego kadencji koło znów zaczęło działać prężnie na rzecz miasta. Edycja książki to przecież w dużej mierze jego zasługa. Chciałbym też wspomnieć pana Kazimierza Wojciecha Sucharzewskiego, który przez wiele lat stał na czele zarządu Koła Białczan.

Często my, białczanie, czujemy się gorsi od mieszkańców dużych miast. Pana książka pokazuje, że nie mamy się czego wstydzić. Jeśli chcemy, potrafimy osiągnąć wiele.

– Oczywiście. Nie powinniśmy mieć kompleksów. W białskiej oświacie i kulturze naprawdę wiele się dzieje i wcale nie jesteśmy gorsi. Wspomnę tu choćby znanych dobrze całej Polsce Bogusława Kaczyńskiego i Romana Kłossowskiego. Oni zrobili kariery, a mimo to nie zapomnieli o rodzinnym mieście, przyznają się do miejsca swojego urodzenia. Uważam, że to, gdzie się urodzi-





liśmy i spędziliśmy pierwsze lata dzieciństwa i lata szkolne, ma ogromne znaczenie. Wtedy kształtuje się nasza osobowość i właśnie do tych miejsc wracamy najchętniej wspomnieniami.

Cały czas wymieniamy pan męczyzn. A co z kobietami?

– W Kole Białczan było wiele kobiet. Na uwagę zasługuje Anna Lesińska, zasłużony pedagog i działaczka koła. Nie sposób pominąć także Anieli Walewskiej, po wojnie dyrektorki Państwowego Gimnazjum i Liceum im E. Plater. Pani Walewska była pierwszym prezesem wznowionego w 1959 r. Koła Białczan, a później członkiem zarządu. Obie zasłużone nauczycielki były członkami ZWZ-AK i brały czynny udział w tajnym nauczaniu podczas II wojny światowej.

A czy są jakieś białczanki, które zrobiły wielką karierę?

– Chyba największą zrobiła dobrze znana starszemu pokoleniu aktorka Lidia Próchnicka. Debiutowała tuż po wojnie na deskach teatru im. J. Słowackiego w Krakowie. Kiedy ówczesne władze uniemożliwiły jej dalsze kształcenie w Paryżu, przedostała

się na Zachód przez zieloną granicę. Wielkie uznanie zdobyła w obu Amerykach. W Chile w 1951 r. została uhonorowana nagrodą za najlepszą kreację aktorską. Od 1954 r. przebywała w USA, gdzie m.in. odnosiła sukcesy na deskach teatrów, grała też w filmach.

Dobrze, to teraz porozmawiamy o panu. Odnoszę wrażenie, że jest pan wielkim miłośnikiem Podlasia.

– Nie zawsze tak było. Na przykład pracę magisterską pisałem o Kubie, bo wydawało mi się, że Podlasie jest nudne. Na szczęście nawróciłem się. Zostałem przewodnikiem i oprowadziłem kilkaset wycieczek po Podlasiu. Kolekcjonuję grafiki, medale, pocztówki, sztukę ludową oraz wydawnictwa związane z naszym regionem.

To niejedyne pana hobby.

– Moją wielką pasją są teleturnieje. Brałem udział w naprawdę wielu. Kilka razy wygrałem Wielką Grę. Z racji zawodu nie mogłem startować w dziedzinach związanych z historią, więc startowałem w tematach związanych ze sztuką. Najprzyjemniej wspominam konkurs o współczesnej sztuce francuskiej, bo wszystkim finalistom ufun-

dowano dwutygodniowy pobyt w Paryżu. Dzięki teleturniejom, jako laureat, mogłem poznać kilkanaście krajów. Moją kolejną pasją są podróże rowerowe.

Czy są jakieś wyprawy, które wspomina pan najchętniej?

– Na pewno podróż bardzo nietypowym, bo czteroosobowym rowerem konstrukcji Mirosława Wasiluka. Podróżowaliśmy z kolegami po Europie, m.in. wokół Bałatonu. Byliśmy też w Wiedniu i Rzymie. Budziliśmy wtedy ogromną sensację. Pamiętną wyprawę rowerową, już na normalnym rowerze, odbyłem do Turcji. Odwiedziliśmy wtedy m.in. polską wieś Polonezköy. Obok kolarzy z Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów byliśmy pierwszymi Polakami, którzy po II wojnie światowej odwiedzili to miejsce.

Jest pan wykładowcą akademickim w białskim Zamiejscowym Wydziale Wychowania Fizycznego. Co pan, człowiek tyłu pasji, myśli o dzisiejszych studentach?

– Cieszę się, że mogę swoje doświadczenia jako przewodnik, pilot wycieczek czy przewodnik turystyki kolarskiej przekazać młodszemu pokoleniu. ◀

SZKOŁA I RODZINA



Czerwcowy festyn w białskiej Szkole Podstawowej nr 4 im. Kornela Makuszyńskiego „Postaw na rodzinę” pokazał, że chcieć, to móc. W tym roku postawiono na integrację i promocję zdrowia. Wśród wielu atrakcji była między innymi wizyta gwiazdy programów kulinarnych oraz autora książek Karola Okrasy.

Tekst Joanna Olecka
Foto Marek Krzewicki



Spotkanie ze znanym kucharzem była „wisenką na torcie” całej misternie i profesjonalnie przygotowanej imprezy, jaka miała miejsce 4 czerwca. Uczniowie mogli zobaczyć na własne oczy, jak powstają niebanalne i zarazem zdrowe potrawy. Mistrz Okrasa zademonstrował prawdziwe eksperymenty kulinarne z udziałem licznie zgromadzonej widowni, na której oprócz zaciekawionych dzieci nie zabrakło ich rodziców oraz gości.

Integracja i współpraca

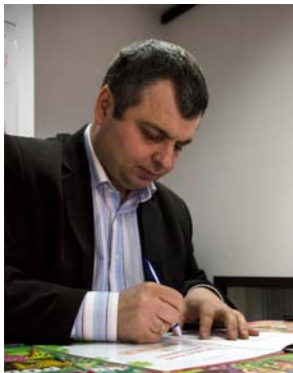
Hasło – co podkreśla dyrektor placówki Mariola Petru – „Z rodziną po zdrowie” nabrało szczególnego znaczenia. – Nasza szkoła jest jedyna w swoim rodzaju, zaangażowane grono pedagogiczne oraz rodzice starają się, aby edukacji towarzyszyła także integracja. Poprzez długofalowe wieloletnie działania staramy się zaangażować dzieci oraz ich rodziny we wspólne działanie – wyjaśnia, podkreślając, że festyn jest tylko podsumowaniem systematycznych działań, jakie prowadzi szkoła na rzecz promocji rodzinnych wartości oraz zdrowego stylu odżywiania się. „Czwórka” od wielu lat organizuje imprezy w tym właśnie charakterze. Jedne z bardziej udanych to choćby „Zabawy naszych dziadków” oraz „Grunt to rodzinka”. Tegorocznej imprezie towarzyszyło mnóstwo atrakcji takich jak m.in.

pokaz pierwszej pomocy, mierzenie ciśnienia, loteria fantowa, występy dzieci klas młodszych, promujące wartości rodzinne, czy wspólne zabawy, prowadzone przez pracowników biblioteki Barwna. Roześmiane, pomalowane w kolorowe wzory buzie dzieci to dowód na to, że impreza się udała. Dobrego nastroju i wspaniałej zabawy nie popsuł padający z oknami deszcz.

Zachęcali do zdrowia

Dzięki rodzicom można było spróbować rozmaitych pyszności, którym nie oparł się sam Karol Okrasa obficie obdarowany podlaskim „gościńcem”. Festyn odwiedziła także Kropelka z Białskich Wodociągów i Kanalizacji Wod-Kan, zachęcająca do picia jurajskiej wody. Z kolei promocją zdrowych produktów nabiałowych zajęła się Mlekovita. W organizację imprezy włączyła się także na stałe współpracująca z „czwórka” Fundacja Kreacja Magia Rąk. Festyn był okazją do wręczenia nagród finalistom konkursu literackiego i plastycznego „Z rodziną po zdrowie”. Wspaniała atmosfera, upominki dla gwiazdy spotkania, wspólnie przygotowane przez dzieci i ich artystycznie uzdolnionych rodziców, oraz doskonała organizacja imprezy sprawiły, że festyn „czwórki” postawił wysoko poprzeczkę dla tego typu imprez organizowanych w naszym mieście. ▶

BUREK I ZŁODZIEJ



Jacek Daniluk

Do kaczuszki przysła kurka
Czy widziała pani Burka?
Po dniach całych śpi na trawie
Toż to skandal, to bezprawie.

Ziewa z nudów, łapie pchły
Kto zaś w pracy, no kto – my
Wciąż musimy znosić jajka
Jego życie zaś jak bajka

Odezwały się też gąski
Najsmaczniejsze zjada kąski
Gdy nam z głodu brzuch się ściska
Burka zawsze pełna miska

Bo to leń jest – rzekła krowa
Zawsze wtrącić się gotowa
Leń i nicpoń, przy tym tchórz
Wygnać Burka no i już

Koń też kiwnął dużą głową
Racja, racja pani krowo
Ni to pomoc, ni ozdoba
Po co trzymać tu nieroba?

Poszli wszyscy więc do Burka
By wyprosić go z podwórka
Bez roboty – panie psie
Nie ma chleba – każdy wie

Więc od jutra odejdz stąd
Musisz znaleźć inny kątek
Burek smutnie spuścił uszy
Trudno – jutro w drogę ruszy

Ale nagle w środku nocy
Zaczął wzywać ktoś pomocy
Bo to złodziej ukradł kurę
Robiąc w płocie wielką dziurę

Wziął też gąskę i dwie kaczki
Te zaś w lament nieboraczki
Ale krowa w siano – siup
A koń schował się pod żłób

Zaś pies pogryzł rozbójnika
I wygonił go z kurnika
Teraz chwałą wszyscy Burka
Bohaterem jest podwórka

Z tej powiastki prawda ta
Każda praca wartość ma



rys. Karolina Szaniawska, lat 17,
Koło Plastyczne Kreska

CZEKAM NA WIELKIE PIĘKNO

tekst Radosław Plandowski, foto Angelika Żeleźnicka

Najłatwiej byłoby stwierdzić, że Grzegorz Szupiluk jest poetą tradycyjnym, mocno przywiązany do tematyki religijnej, często poszukującym inspiracji w lirykach miłosnych. Jego twórczość definiuje ponadto rozmiłowanie w kobiecie jako symbolu idealnego piękna, a zarazem nieskończonej pustki i niespełnienia. To jednak rys bardzo powierzchowny. Zwłaszcza że ostatnio teksty bialskiego autora przybrały silnego nacechowania metafizyka.

Nic dziwnego, że twórczość Szupiluka często odnosi się do płci pięknej, bo właśnie od kobiety wszystko się zaczęło. Jak sam przyznaje, na początku każdego pisania zawsze musi być „wielkie piękno”, rodzaj ideału lub silnej emocji, która przymusza do sięgnięcia po pióro. Kilkunastolatek nie mógł zdawać sobie wtedy sprawy, że dwadzieścia lat później wciąż jedną z jego najwspanialszych życiowych kompanek będzie... poezja. Wtedy intensywność uczucia nie dawała spokoju, wręcz nie pozostawiała żadnego wyboru. Po prostu trzeba było przelać na papier nadmiar myśli. Dzisiaj tworzenie jest dla niego niczym kontynuacja tego stanu. Jak przyznaje, to najlepszy sposób na pełniejsze przeżywanie sedna człowieczeństwa.

Spokój ducha

Zadziwiająca jest w Grzegorzcu właśnie owa ciągłość, ta sama determinacja i pasja w pisaniu. Zazwyczaj poezja bywa domeną osób nastoletnich, będących na granicy dzieciństwa i dorosłości. To jakby wejście w życie na poważnie, z nowym bagażem doświadczeń i pełnią świadomości. Bialski autor przyznaje, że podobnie było także w jego przypadku. Przede wszystkim zaś chodziło o przeciwstawienie się postawie biernej i bezrefleksyjnej. – Tak samo jak fotograf, który zmienia ustawienia w aparacie, aby zdjęcie miało ciekawsze barwy, bardziej zbliżone do rzeczywistości, tak samo poeta przeżywa wszystkie momenty głębiej – wyjaśnia Szupiluk. Na tej głębi postanowił pozostać, bo jak sam wyznaje, młodość była czasem chaosu i niespełnienia, dzisiaj natomiast – również za sprawą pisania – udało mu się uzyskać spokój ducha. Mimo że bialski poeta na każdym kroku podkreśla optymizm i pozytywny wydźwięk swoich tekstów, nie zawsze można w to uwierzyć. Przede wszystkim dlatego, że jako odniesienie w tradycji biblijnej często przywołuje postać obciążonego niezawinionym cierpieniem Hioba. Jest to jednak zabieg celowo przekorny, mający udowodnić, że autor akceptujący cierpienie odnosi prywatne zwycięstwo nad swymi słabościami. Według Grzegorza poeci przyjmują zazwyczaj dwie postawy: akceptacji rzeczywistości i buntu. Sam stawia siebie wśród tych drugich, ale chyba głównie ze względu na charakter wrażliwca, traktującego swoje pisanie jako misję obrony ważnych wartości w zwirowanym świecie.

Jednocześnie zaprzecza opiniom swoich krytyków, narzekających na monotematyczność i brak oryginalności tekstów. – Wiem, że nie odkryję swoim pisaniem Ameryki. Staram się niczym malarz poszukiwać szczegółów, którymi można się zachwycić – broni swojej twórczości Szupiluk, dodając, że nie wstydz się fascynacji tematem kobiecym, który zresztą w ostatnim czasie ustępuje miejsca refleksji dotyczącej absoliutu. Ideał płci pięknej okazał się na pewnym etapie twórczości wartością nietrwałą, a przynajmniej nie przynoszącą satysfakcji i odpowiedzi na dręczące pytania.

Wiara i zyski

Grzegorz często przypomina, że jego wiara bywa trudna. Lubi stawiać się w roli zbuntowanej jednostki, jednak ma w sobie potrzebę poszukiwania najwyższego dobra. Punktem wyjścia czyni reflek-



sję XVII-wiecznego francuskiego filozofa Blaise'a Pascala. Według jego koncepcji, w każdym człowieku pozostaje pustka na kształt Boga, stąd zarazem wniosek, że tylko On jest w stanie ją wypełnić. Szupilukowi daleko jednak do radykalnych kroków. – Nawet jeśli ktoś nie wierzy w Boga, to musi w nim tkwić pragnienie dobra. Na tym gruncie istnieje szansa porozumienia – uważa poeta. Nie ukrywa też, że zdarza mu się zadawać pytania o istnienie zła, odnawiać motyw Hioba. Wtedy jednak znajduje odpowiedź np. w twórczości ks. J. Tischnera, który na pytanie o to, gdzie był Bóg w czasie Holocaustu odpowiadał: szedł razem z ofiarami do komór gazowych. Bialski poeta nie przyjmuje do wiadomości łatwych rozwiązań, dlatego również

w tej kwestii zajmuje stanowisko osoby drażącej temat, ambitnie uzasadniając: – Gdyby ludzie mieli pewność, że Bóg istnieje, zachowywaliby się jak w banku, gdzie się inwestuje, czeka na zyski itd. Kategorie zysku i straty nie pasują do wiary.

Miłości i romanse

Grzegorz przyznaje się także do wielkiej pasji, jaką jest muzyka. Szczególnie inspirujące są dla niego teksty lidera grupy U2. Jak przyznaje, Bono sprawia, że doświadczamy czegoś więcej niż tylko słów współbrzmiających z muzyką. Bialski poeta jednocześnie przywołuje przykład wierszy Edwarda Stachury, które wykonywane przez samego autora brzmiały przyzwyczajenie, ale prawdziwej treści dodały im dopiero kompozycje Starego Dobrego Małżeństwa. Muzyka stała się na tyle istotnym elementem poezji Szupiluka, że niemal za każdym

razem towarzyszy jego spotkaniom autorskim. Te odbywają się przeważnie w Klubie Kultury Eureka w ramach wieczorów tzw. „Poezji w czerni”. Nad jego twórczością żywo dyskutują ponadto autorzy zgromadzeni w Klubie Literackim Maksyma. Właśnie w tym gronie przez wiele lat nabiera literackich szlifów, czerpie inspiracje, zbiera krytykę oraz liczne pochwały. Wśród zainteresowań bialskiego twórcy znajduje się także zamiłowanie do nauki języków obcych, którego początek sięga szkoły podstawowej. Mało kto wie, że Grzegorz z wykształcenia jest anglistą, a kilka innych języków opanowywał na własną rękę z dobrym skutkiem. Jego lingwistyczne pasje wynikają z poczucia wolności, którą daje

znajomość innych języków. W sensie bardziej uniwersalnym chodzi w tym wypadku także o wzajemne porozumienie, międzykulturową więź służącą pokojowi i przyjaźni. Jednak mimo dobrej znajomości angielskiego przyznaje bez wahania, że poezję należałoby tworzyć w języku ojczystym ze względu na jej osobisty, często intymny charakter.

Z całą pewnością największym i najpoważniejszym romansem w życiu Grzegorza Szupiluka jest poezja. Kontynuuje i rozwija tę znajomość od ponad 20 lat, a konkretniej od chwili wydania pierwszego tomiku w 1998 r. Dziś ma ich na koncie dziewięć, a najbliższy będzie zapewne efektem kolejnego wybuchu „wielkiego piękna”. ◀

WYJĄTKOWY DZIEŃ

tekst Renata Szwed, foto: Adam Trochimiuk, Paulina Nejman – portal Białą24.pl

Okazję do wielu wspomnień mieli ci, którzy pojawili się na miejskich uroczystościach zorganizowanych w dwudziestą piątą rocznicę wolnych wyborów w Polsce. Spotkania po latach były wzruszające. Dla wielu uczestników obchodów tej ważnej w najnowszej historii Polski daty była to pierwsza po roku 1989 okazja, aby zobaczyć dawno niewidziane twarze.



Uroczystości zorganizowane 5 czerwca rozpoczęła msza święta w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny – kościele, gdzie w latach osiemdziesiątych ubiegłego już wieku odprawiane były msze za Ojczyznę i organizowane spotkania opozycjonistów. Po nabożeństwie zasadzono przed świątynią „dąb pamięci” dla uhonorowania wszystkich mieszkańców Białej Podlaskiej i regionu, którzy mieli odwagę walczyć o wolność i demokrację. Szczególnym momentem było wręczenie na uroczystej sesji rady miasta wyróżnienia

„Zasłużony dla miasta” Marianowi Kwiatkowskiemu – działaczowi solidarnościowej opozycji. Na miejskich obchodach rocznicowych wzięło udział trzech wybranych w wyborach 1989 r. kandydatów Solidarności: poseł Jacek Szymanderski i senatorowie: Mieczysław Trochimiuk i Andrzej Czapski. Wszyscy podkreślali wyjątkowość tamtych dni. – Mielśmy świadomość, że na naszych oczach dokonuje się coś wielkiego, przełomowego. Tak ogromnej nadziei w ludziach nie widziałem nigdy potem – przyznaje prezydent miasta



foto: A. Trochimiuk



Andrzej Czapski. – Byliśmy zjednoczeni, napełnieni optymizmem, wiara, że uda się coś zmienić. Działaliśmy wspólnie, widząc jeden cel.

Te słowa potwierdza Jerzy Jaworski, który był zaangażowany w działalność struktur Solidarności: – To były chyba najlepsze czasy, które wspominam z dużym sentymentem.

W swoim wystąpieniu poseł Jacek Szymanderski przypomniał zebranym, jak na wiecach wyborczych namawiano do skreślenia jedną linią wszystkich kandydatów z listy

PZPR w „podziękowaniu” za ostatnie lata. Zaznaczył też, jak ogromną wagę dla Polaków miało pokojowe przeprowadzenie zasadniczych zmian w państwie, bez rewolucji i niepotrzebnego rozlewu krwi. Wywalczone tak bardzo upragnioną przez wszystkich wolność.

Ci, którzy uczestniczyli w uroczystościach mieli okazję zobaczyć zorganizowaną z tej okazji wyjątkową wystawę złożoną ze zdjęć, ulotek informacyjnych i materiałów wyborczych pochodzących z tamtego okresu. Wiele osób mogło odnaleźć się na archiwalnych zdjęciach

NAJLEPSI Z BIALSKICH SZKÓŁ

foto Marek Krzywicki

Wśród 11 czerwca w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 2 im. Adama Mickiewicza podsumowano całoroczne zmagania uczniów w Bialskiej Lidze Przedmiotowej, którym patronował prezydent miasta. Uczniowie rywalizowali w pięciu kategoriach przedmiotowych (listę najzdolniejszych przedstawiamy poniżej).

O oprawę artystyczną zadbał uczniowie: Karolina Demianiuk ze Szkoły Podstawowej nr 6, Adrian Litewka z Publicznego Gimnazjum nr 6, Wiktoria Gomoła z PG 5, formacja taneczna Kontrakcja w składzie: Agnieszka Pietraszek, Monika Chodźnińska, Anna Pyrka, Paulina Żeberek (z PG 5), Dominika Wasilewska, Weronika Pawluczuk, Karolina Najdyhor (z Gimnazjum Katolickiego), Weronika Weśniuk i Anna Laszuk (z PG 6) oraz Ewelina Pietraszek (z Liceum Ogólnokształcącego im. E. Plater). W solowej choreografii zaprezentowała się także uczennica VI klasy SP 9 i Szkoła Tańca Kontra Daria Daniluk. (red) ◀



Liga matematyczna dla szkół podstawowych Kl. IV:

I miejsce – Mateusz Winiarek, SP 1

II miejsce – Ewa Chwedoruk, SP 2

III miejsce – Jakub Kulicki, SP 2

Kl. V:

I miejsce – Szymon Dębowski, SP 3

II miejsce – Maciej Żukowski, SP 5

III miejsce – Eryk Kowalewicz, SP 4

III miejsce – Jan Lewczuk, SP 5

Kl.VI:

I miejsce – Karolina Kozłowska, SP 2

II miejsce – Klara Chwałuk, SP 1

III miejsce – Karol Fedoruk, SP 1

III miejsce – Maksymilian Turuk, SP 1

Liga przyrodnicza dla szkół podstawowych Kl. V:

I miejsce – Agnieszka Kiroja, SP 6

II miejsce – Bartosz Kuc, SP 6

III miejsce – Natalia Paszkowska, SP 6

Kl. VI:

I miejsce – Marta Wyrodek, SP 1

II miejsce – Karolina Kozłowska, SP 2

III miejsce – Klara Chwałuk, SP 1

Liga polonistyczna dla szkół podstawowych Kl. IV:

I miejsce – Weronika Chwałuk, SP 1

II miejsce – Weronika Mrozik, SP 9

III miejsce – Natalia Drąg, SP 1

Kl. V:

I miejsce – Wiktoria Pietrykowska, SP 9

II miejsce – Gabriela Jabłońska, SP 9

III miejsce – Jakub Reluga, SP 9

Kl. VI:

I miejsce – Damian Borysiuk, SP 9

II miejsce – Alicja Gładysz, SP 9

III miejsce – Marta Wyrodek, SP 1

Liga Historyczna dla szkół podstawowych Kl. IV:

I miejsce – Wiktor Oczkowski, SP 2

II miejsce – Weronika Chwałuk, SP 1

III miejsce – Natalia Kiryluk, SP 1

Kl. V:

I miejsce – Bartłomiej Danieluk, SP 9

II miejsce – Bartosz Kuc, SP 2

III miejsce – Przemysław Markowski, Sławacinek Stary Kl. VI:

I miejsce – Bartosz Semeniuk, SP 6

II miejsce – Klara Chwałuk, SP 1

III miejsce – Marta Wyrodek, SP 1

Liga matematyczna dla gimnazjalistów Kl. I:

I miejsce – Rafał Gulewski, PG 4

II miejsce – Milena Kupińska, PG 5

III miejsce – Patrycja Oleszczuk, PG 4

III miejsce – Adam Bahonko, PG 4

KL. II

I miejsce – Piotr Guzowski, PG 2

II miejsce – Maciej Szczepański, Gimnazjum Katolickie

III miejsce – Jakub Chalimoniuk, PG Leśna Podlaska

KL. III

I miejsce – Benedykt Lewandowski, PG 3

II miejsce – Konstancja Byszko, PG 6

III miejsce – Rafał Kołaczkowski, PG 3

PIÓRO ZA TALENT



Wraz z zakończeniem roku szkolnego prezydent miasta w dowód uznania wręczył najzdolniejszym uczniom Złote i Diamentowe Pióra. W uroczystości, która na stałe wpisała się w kalendarz bialskich wydarzeń, wzięli udział dyrektorzy szkół, nauczyciele i rodzice, jednak bohaterami dnia była młodzież. – To elita intelektualna naszej społeczności – podkreślała naczelnik wydziału edukacji w bialskim magistracie.

Chlubą dla rodzica, szkoły i środowiska jest mieć ucznia pełnego twórczego niepokoju, poszukującego, ciekawego świata, którego nauczyciel umiejętnie poprowadzi w świat nauki i wiedzy, nagrodzi wyniki i pozwoli odczuć satysfakcję z sukcesów – mówiła, rozpoczynając uroczystość, naczelnik wydziału edukacji w bialskim Urzędzie Miasta Ewa Majewska. Co roku okazuje się, że uczniów, którzy odnoszą sukcesy na niwie naukowej, artystycznej czy sportowej w miejskich szkołach nie brakuje. Chcąc ich docenić i nagrodzić, prezydent Białej Podlaskiej Andrzej Czapski od 2006 r. przyznaje najzdolniejszym Złote i Diamentowe Pióra, które są symbolem prestiżu i uznania. – Stanowicie przykład do naśladowania – chwalił młodzież prezydent. – Mam nadzieję, że nie będziecie przedmiotem zazdrości kolegów tylko inspiracją dla nich. (red) ◀

Diamentowe Pióra i tytuł „Maxima Cum Laude” otrzymali

Michał Pyrka – uczeń klasy IIIe Publicznego Gimnazjum nr 4 im. Marszałka J. Piłsudskiego w Zespole Szkół z Oddziałami Integrycyjnymi w Białej Podlaskiej,

Michał Remiszewski – uczeń klasy IIa I Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej

Kacper Rysak – uczeń klasy IIIb II Liceum Ogólnokształcącego im. E. Plater w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 3 w Białej Podlaskiej

Mateusz Białecki – uczeń klasy IIa III Liceum Ogólnokształcącego w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 2 im. A. Mickiewicza w Białej Podlaskiej.

Złote pióra otrzymali

Klara Maria Chwałuk i Maksymilian Turuk ze Szkoły Podstawowej nr 1, **Karolina Kozłowska, Agata Magier i Wiktor Oczkowski** z SP 2, **Szymon Dębowski i Julia Romaniuk** z SP 3, **Szymon Chwedaczuk i Patrycja Koziół** z SP 4, **Julia Fronczek i Jan Lewczuk** z SP 5, **Michał Bielecki i Patrycja Katarzyna Dadacz** z SP 6, **Alicja Gładysz i Patryk Tomasz Frończuk** z SP 9, **Daniel Wakulski** ze Społecznej Szkoły Podstawowej; **Marcin Czezelewski i Karol Patejuk** z Publicznego Gimnazjum nr 2, **Daria Magdalena Gralikowska i Benedykt Lewandowski** z PG 3, **Paweł Kwapien i Rafał Gulewski** z PG 4, **Kacper Truszczyński i Aleksandra Bandzerewicz** PG 5, **Natalia Hałabuda i Monika Pietruczuk** PG 6, **Martyna Nowak, Maciej Paczóska i Alicja Kalina Marczevska** z Katolickiego Gimnazjum; **Paweł Perzyna i Daniel Grzegorzewski** z I Liceum Ogólnokształcącego, **Joanna Bylina i Bartłomiej Suzonowicz** z II LO, **Damian Jan Borowik** z III LO, **Ewa Sokołowicz i Emilia Pikacz** z IV LO, **Marlena Sosidko** z Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego, **Szymon Piotr Waśkiewicz i Amelia Anna Kurjaniuk** z Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego, **Damian Szandecki** z Technikum nr 1 w Zespole Szkół Zawodowych nr 1, **Karol Jan Derlukiewicz** z Technikum nr 2 w ZSZ 2, **Damian Nuszkaluk i Łukasz Wasilewski** ze Szkoły Przystosabiającej do Pracy.

BOHATEROWIE BIALSKICH ULIC

POZNAJMY NASZE MOŻLIWOŚCI

SUPERMATKA POLKA

UL. Bittnera



tekst i zdjęcia Elżbieta Pyrka



W cyklu „Białskie ulice” przedstawiamy sylwetki ludzi zasłużonych dla Białej Podlaskiej i naszego regionu.

W ciągu kilkuset lat istnienia Białej Podlaskiej było z nią związanych – krócej lub dłużej – wielu wybitnych i światłych ludzi. Jednym z nich, który niewątpliwie zasłużył, by patronować jednej z ulic naszego miasta jest generał Ludwik Bittner. Ulica nazwana jego imieniem jest boczną od ulicy Francuskiej.

Ludwik Bittner (ps. „Baza”, „Dunio”, „Halka”, „Rot”, „Tarnowski”) urodził się 24 kwietnia 1892 r. w Stanisławowie. Był synem pracownika kolei Ludwika oraz Marii z Drozdowskich. Uczył się w szkole realnej we Lwowie i Stanisławowie, gdzie w 1911 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. W Krakowie, w latach 1911-1914, studiował malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych, a później filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ożenił się z Anielą z domu Rychłowska.

W mundurze

Bittner od 1911 r. należał do Związku Walki Czynnej, a od 1912 r. do Związku Strzeleckiego, gdzie ukończył szkołę podoficerską. Od sierpnia 1914 r. do lipca 1917 r. pełnił służbę w Legionach Polskich jako oficer 2. Pułku Piechoty. W tym samym roku został dowódcą 5. kompanii 2. pp Polskiej Siły Zbrojnej w Ostrowi Mazowieckiej-Komorowie. Od 1918 r. służył w Wojsku Polskim, uczestniczył m.in. w opanowaniu Dębłina i został pierwszym dowódcą miejscowego garnizonu. Od grudnia 1918 r.

był dowódcą Batalionu Zapasowego 34. Pułku Piechoty, a następnie do sierpnia 1920 r. kierował Sekcją Piechoty w Departamencie I Broni Głównych i Wojsk Taborowych Ministerstwa Spraw Wojskowych.

W sierpniu 1920 r. objął dowództwo 34. Pułku Piechoty w Białej Podlaskiej i został dowódcą garnizonu Biała Podlaska. Sprawował tę funkcję do czerwca 1930 r., kiedy to został dowódcą 5. Dywizji Piechoty we Lwowie. Wtedy też został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W stopniu lipieciora brał udział w szeregach 34. pp w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. – dowodził batalionem zapasowym pułku. W styczniu 1927 r. otrzymał stopień pułkownika.

W rejonach Białej Podlaskiej

Od 1 sierpnia 1939 r. Bittner był zastępcą dowódcy grupy Korpusu Ochrony Pogranicza gen. bryg. F. Kleeberga. Od 17 września jego grupa KOP walczyła z Armią Czerwoną, tocząc bitwy m.in. pod Szackiem i Wytycznem.

1 października po rozwiązaniu grupy KOP Bittner wszedł do kierownictwa konspiracyjnej organizacji „Tajny KOP”, potem działał w Służbie Zwycięstwu Polski. Od kwietnia 1940 r. był szefem Biura Inspekcji Komendy Głównej ZWZ i Armii Krajowej, a w latach 1941-1943 komendantem Okręgu AK Lublin. Naczelny Wódz mianował go w marcu 1943 r. generałem brygady. Był m.in. pełnomocnikiem ds. scalenia

Batalionów Chłopskich z Armią Krajową. W lipcu 1944 r. Ludwik Bittner został dowódcą odtwarzanej w Armii Krajowej 9. Podlaskiej Dywizji Piechoty AK formowanej w rejonie Białej Podlaskiej. W okresie tym otrzymał Krzyż Srebrny, a potem Złoty Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Represje

Bittner został aresztowany przez NKWD w sierpniu 1944 r. Początkowo był przetrzymywany w obozach w Lipiecku i Rembertowie, następnie zaś został wywieziony do Moskwy, gdzie był osadzony w więzieniu Lefortowo. Stamtąd trafił do Charkowa, a potem do obozów NKWD w Diagilewie i Griazowcu. Powrócił do kraju w listopadzie 1947 r., całkowicie odizolowany od nowej armii i poddany represjom. Przyjął pracę dozorca w Biurze Odbudowy Stolicy.

Od listopada 1957 r. członek władz ZBoWiD, wiceprzewodniczący Głównej Komisji Weryfikacyjnej, a od 1959 r. wiceprzewodniczący Rady Naczelnej ZBoWiD. Zmarł w Warszawie 24 stycznia 1960 r. Pochowany został na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. W lipcu 1983 r. towarzysze broni Ludwika Bittnera ufundowali na ścianie bazyliki św. Piotra i Pawła w Leśnej Podlaskiej tablicę pamiątkową poświęconą generałowi Wojsk Polskich i dowódcy ps. „Halka” 9. Podlaskiej Dywizji Piechoty AK. ◀

Zajmując się obecnie córką, podczas urlopu macierzyńskiego doświadczam wielu skrajnych emocji, jak to bywa w takim czasie. Z jednej strony jest radość, poczucie, że mam udział w rozwoju zupełnie nowej istoty, która beze mnie nie przetrwa. Ale też często czuję totalną bezradność i wydaje mi się, że nie potrafię poradzić sobie z czymś tak prostym jak opieka nad noworodkiem. Tyle że to wcale nie jest takie banalne. Myślałam, że z drugim dzieckiem będzie dużo łatwiej i wszystko już bez problemu ogarnę. Owszem, jest o wiele lepiej. Mniej niewiadomych i sporo doświadczenia, które pomaga znaleźć rozwiązanie lub nie popełniać tych samych błędów, ale wciąż są pytania, na które nie ma jednoznacznych odpowiedzi. Nikt nie powie mi, ile dokładnie ma jeść maluch, żeby nie był głodny. Czy płacze, bo jest niewyspany, czy wcześniej chce jeść? Nie dość, że działa się na wycucie i nie wiadomo, czy na pewno dobrze, to jeszcze jest zmęczenie ciągłym byciem do dyspozycji małego człowieka. Karmienie, które potrafi trwać godzinę, potem kolejne przewijanie i usypianie. Nierzadko spędzam więcej czasu na ułożeniu do snu niż dziecko faktycznie potem śpi. Więc odpoczynku po takim cyklu zaspokajania podstawowych potrzeb dzidziusia może praktycznie nie być. A po obudzeniu wszystko zaczyna się od początku.

Zdarza się, że nie ma kiedy się wykapać albo zjeść samemu, a zwykle trzeba jeszcze to jedzenie ugotować lub co najmniej zadbać o pełną lodówkę. Jeśli w domu mamy jeszcze starsze dziecko, to i o nim musimy pamiętać. Wtedy zaczyna się bieganie od jednego do drugiego i marzenia o chwili dla siebie. Nie chcę przerazić przyszłych rodziców czarnym scenariuszem, bo to tylko pierwsze kilka miesięcy jest tak trudne. Niemniej jednak wkurza mnie to ogólnie panujące przekonanie, że macierzyństwo jest takie piękne i proste. Całościowo jest niesamowite, daje ogromną satysfakcję i poczucie dumy, ale dopiero, kiedy poradzimy sobie z całym szokiem wynikającym z tej sytuacji. Zarówno przy pierwszym dziecku, jest to całkiem nowe i inne życie, jak też kiedy mamy już pociechę i musimy pogodzić trudności związane z opieką nad maleństwem z niełatwym przystosowaniem się starszego dziecka. Zatem i pierwsze, i kolejne okresy połogu są czasem

zmian i wyczerpującej pracy organizacyjnej wokół całej rodziny, która dostosowuje się stopniowo do nowego kształtu. Pomyślnie odnalezienie się w tym wielkim chaosie fizycznych i psychicznych turbulencji nie jest łatwe w pojedynkę. Dlatego tak istotne jest, by mieć kogoś do pomocy. Tata dziecka, który wraca z pracy wcześniej, mama czy teściowa, koleżanka czy wreszcie opiekunka. Słowem ktoś, kto ugotuje obiad, albo zajmie się chwilę dzieckiem lub pomoże ogarnąć dwie pociechy na raz, dając nam chwilę na inne zajęcia czy choćby złapanie oddechu. To niezbędne, by nie zwariować i nie stracić poczucia kompetencji. A łatwo wpaść w pułapkę samokrytyki lub przekonania o byciu tylko wyłączoną z życia społecznego maszyną produkującą mleko, skazaną na wieczne zmaganie się z usypianiem, przewijaniem i słuchaniem



Karolina Laszuk

faktycznie pozostawiona bez wsparcia. W skrajnych przypadkach dochodzi do poważnych kłopotów emocjonalnych. Kolejne doniesienia o przemocy wobec najmłodszych lub zabójstwach noworodków bulwersują i wydają się niewyobrażalne, ale to po części spowodowane może być właśnie niezwykle trudną sytuacją psychiczną matek w połączeniu z niesprzyjającymi okolicznościami czy patologią środowiska, z którego kobieta pochodzi. Bez wątpienia pomoc jest niezbędna. Matki powinny być objęte szczególną opieką i troską. Służba zdrowia nie sprostą w pełni tej roli, a wizyta położnej to za mało. Ważne, aby najbliżsi i rodzina zdawali sobie sprawę, że choć macierzyństwo wydaje się być rzeczą naturalną, łatwą i przyjemną, to w praktyce jest wielkim wysiłkiem. Wymaga nie lada samozaparcia, wytrwałości i jakże ważnego zrozumienia innych. Czasem wystarczy zwyczajnie czyjaś obecność, możliwość odezwania się do kogoś poza dzieckiem, aby matka poczuła się pełnowartościowym człowiekiem. Jej troski dotyczą po prostu w większości tematów uważanych za błahe, stąd brak zrozumienia ze strony otoczenia i tym samym rozgoryczenie pozostawionej samej sobie kobiety. Mężowie, partnerzy, mamy i ojcowie, teściowie, koleżanki i wszystkie inne osoby, które pomagają na różne sposoby lub tylko są obok, pozwalają cieszyć się macierzyństwem i spełniać swoją rolę najlepiej jak się da. Ja za okazaną mi pomoc jestem ogromnie wdzięczna całej mojej rodzinie i nie wyobrażam sobie, abym była w stanie podołać wychowaniu drugiej córeczki bez ich udziału. ◀

„Wkurza mnie to ogólnie panujące przekonanie, że macierzyństwo jest takie piękne i proste.”

płaczu z niewiadomej często przyczyny. Nic dziwnego, że czasem pojawia się chęć ucieczki, rzucenia wszystkiego albo co gorsza zrobienia krzywdy sobie lub dziecku. Otoczenie niestety nie zawsze pomaga wystarczająco lub czasem nawet szkodzi. Nic tak nie dołuje jak opinia koleżanki, doświadczonej matki dwójki czy trójki dzieci, że przecież poradzisz sobie, jak każda, kiedy ty właśnie zupełnie się gubisz. Przy czym to nieistotne, jeśli obiektywnie rzecz biorąc nie jest źle, bo wewnątrznie kobieta może odczuwać porażkę. Supermatka Polka musi przecież wszystko zrobić sama, bo nikt nie dopilnuje tak dobrze jak ona. Bywa też

BYĆ WEGANINEM W BIAŁEJ PODLASKIEJ

tekst i foto Małgorzata Tymoszek

Czy osoby, które rezygnują w swojej diecie ze wszystkich produktów pochodzenia zwierzęcego, muszą w zaciszu swojej kuchni kroić warzywa i gotować kaszę na samotną kolację? Albo w restauracji spotykać się z pobłażliwym uśmiechem, gdy pytają, czy pizza może być bez sera? Na szczęście istnieje takie miejsce, gdzie nie tylko weganie najedzą się do syta.

Jazzanova Pub przy Artyleryjskiej 14 w Białej Podlaskiej znany jest z artystycznych wydarzeń. Ale dziś o jedzeniu proponowanym przez Białą Kuchnię Społeczną.

Wczesna kolacja o godz. 17.00, co druga niedziela miesiąca. Można się przygotować i przynieść posiłek wegetariański lub wegański albo wrzucić do specjalnej puszkii 10 zł – pieniądze wspomogą „ogony” w schronisku Azyl.

Jak wygląda ta biesiada? To stół szwedzki, na który wyklada się przyniesione dania i podpisuje się je nazwą i kategorią. Po konsumpcji głośno się na ulubione potrawy, przyznając punkty od 3 do 1. Ludzie są mili, empatyczni i otwarci. Nie są to fanatycy, którzy na ulicach pikietują w sprawie ubojni, a wkrótce staną się sympatykami skrajnej diety energii słonecznej. Do Białskiej Kuchni Społecznej zagląda też pies po przejściach, niejaki Kumpel, są też dzieci... To miejsce przyjazne dla rodzin. Jemy, mruczmy z zadowolenia, a w międzyczasie pytamy: – A kto zrobił te kotleciki? Ostre są. Kolacja jest również okazją do wymiany doświadczeń na pytania wegan: czym najlepiej zastąpić jajko czy śmietanę.

Tym razem wszystkie potrawy, oprócz jednej z dodatkami miodu, były wegańskie. W menu było m.in.: świetna, doskonale doprawiona zupa marchewkowa z wyraźnie wyczuwalnym imbirem, falafle – kotleciki ze szpinaku i soczewicy były tak dobre, że natychmiast można zapomnieć o tradycyjnych mielonych. Bardzo smakował mi naan, płaski indyjski chleb, przypominający trochę grubsze placki tortilli podawany z butter tofu,

czyli gęstą pastą z tofu z dodatkami. Wszyscy wyrzucamy listki z pęczku rzodkiewki. A w daniu z makaronem z domowym pesto, listki były świetnym dodatkiem. Nie zabrakło też deseru. Ciasto cytronowo-makowe i genialne ciasteczka wegańskie, chrupiące i mało słodkie, zniknęły błyskawicznie. Sądzę, że wśród

gości było kilku mięsożerców, którzy może nawet nie zauważyli, że nie było na stole mięsa. Jedzenie było wspaniałe. Dlaczego weganie nie chodzą do restauracji? Bo takich nie ma? Nie, bo sami świetnie gotują. Wierzę, że wkrótce pojawią się kolejni goście spragnieni nowych smakowych doznań. To miejsce, które inspiruje i przyciąga. Już myślę nad potrawą na następne kulinarne spotkanie! ◀



LODOWO I SORBETOWO MI...

tekst i foto Małgorzata Tymoszek

Na upały najlepsze lody. Chyba nie ma osoby, która by ich nie lubiła i której nie kojarzyłyby się z wakacjami. Tym razem więc lody i sorbety, czyli smaczne orzeźwienie.

Sam minister wyszedł z wody, żeby kupić moje lody! Kupujcie lody, bo wrzucę do wody! czy Ludzie! Wyłażcie z wody! Teraz przyszedł czas na lody! – to jedne z dawnych ciekawszych sloganów sprzedawców lodów. Dziś przy Placu Wolności nikt nas nie będzie tak zachęcać. A może szkoda...

Do wyboru, do koloru

Na szczęście skończyła się epoka dostępnych tylko lodów włoskich i to w jednym punkcie. A tak szczerze, to z doświadczenia wiem, że zawsze posiadały niestabilną konstrukcję – że tak to ujmę – i niski poziom zamrożenia.

Łasuchy zapewne cieszą się z różnorodnej oferty lodów, jakie są w sprzedaży. Dziś witryny sklepowe ze zdjęciami kolorowych i zaskakujących produktów lodowych przyciągają wzrok. Dużo się dzieje i mam wrażenie, że aż nazbyt. Dziś, zamawiając deser, dostaniemy do niego bransoletkę świecącą w ciemnościach, strzelające kulki, żelki czy „gumisie”. Co gorsze, pojawiają się nowe smaki lodów wzbogacone w małkonsumpcyjne dodatki.

Chcąc uspokoić sumienie, można się trochę pooszukiwać, zamawiając lody z dodatkami z tzw. strefy dietetycznej i zdrowej, czyli z płatkami kukurydzianymi, żurawiną i kawałkami owoców.

Kupić (nie)sztuka

Nie tylko, gdy żar leje się z nieba, można wybrać pyszną i zdecydowanie mniej kaloryczną alternatywę lodów, czyli sorbet. Proponuję egzotyczne mango i zdecydowanie bardziej rodzime truskawki. Te zaprzyjaźniają się z każdym owocem. Mango, które chcemy wykorzystać do

wykonania domowego sorbetu, ma tropikalny, trudny do określenia smak. Osobiście wyczuwam w nim nutę imbiru. Ważne, żeby kupić odpowiednio dojrzały, ale i świeży owoc. Tam, gdzie jego sorbetowa przyjaciółka truskawka ma szypułkę, trzeba mango powąchać. Tu powinien być wyczuwalny lekki egzotyczny zapach. Ale to nie wszystko. Idealny owoc mango to taki, którego skóra pod wpływem lekkiego dotyku palcem wraca do pierwotnego stanu, czyli ma nie być ani zbyt miękką, ani twardą. Musi też mieć karminowy odcień.

Tropiki w domu

Niezbyt przyjemne i szybkie jest obieranie mango, bowiem pestka tak strasznie nie chce rozstać się z miąższem, że trzeba z nią trochę powalczyć. Kiedy się z tym uporaemy, łączymy pokrojony owoc z garścią truskawek, sokiem z połówki cytryny i 2/3 szklanki wody z rozpuszczonym miodem lub cukrem trzcinowym (do tej mikstury przemycam oczywiście łyżeczkę siemienia lnianego i ostropestu płamistego).

Wszystko miksujemy na gładką masę. Żeby sorbet był naprawdę wypasiony, można dorzucić inne owoce, np. kawałki arbuza, jagody czy maliny.

Co dalej? Miksturę trzeba przelać w dowolny pojemnik i zamrozić. Sorbet musi całą noc spędzić w zamrażarce, a przed podaniem przełożyć na trochę do lodówki. Miłego i smacznego ochłodzenia! ◀



AKTYWNA I RODZINNA NIEDZIELA

foto: Ada Szewczyk, Adam Trochimiuk

Trzeci Rodzinny Piknik Biegowy był sukcesem organizatorów. W niedzielę 15 czerwca na starcie stawilo się ponad 530 osób nie tylko z Białej Podlaskiej i okolic, ale także z zagranicy. Zmierzyli się z rywalami i własnymi możliwościami fizycznymi w trzech konkurencjach. Główny 10-kilometrowy bieg wygrał Przemysław Dąbrowski z AZS AWF Biała Podlaska. Drugie miejsce zajął Mihimida Jasine z Maroka, a trzecie Białorusin Andriej Bratuchin. Najszybszą kobietą była Izabela Trzaskalska z Terespoła, która ukończyła bieg na 11. miejscu.

5-kilometrową trasę nordic walking najszybciej pokonał Piotr Wetzka z Białej Podlaskiej. Na drugim miejscu uplasował się Marek Dencikowski z Konstąnowa, a tuż za nim na mecie pojawił się kolejny białczanin Krzysztof Piech. Wśród kobiet najszybszą okazała się szósta na mecie Jolanta Kaparuk z Worsów.

Białczan na podium zabrakło wśród ścigających się na rolkach. Najszybciej pięć kilometrów pokonał Łukasz Meksuła ze Stawka. Drugie miejsce wywalczył Szymon Bartmański, a trzecie Patryk Bartmański, obaj z Tomaszowa Lubelskiego. Czwarta na metę dojechała Agnieszka Witkowska z Tomaszowa Mazowieckiego i to ona była najlepszą kobietą w tej konkurencji.

W tej imprezie nie było jednak przegranych – wszyscy uczestnicy dostali medale. Honorowy patronat nad imprezą objął prezydent miasta Biała Podlaska. (red)



lipiec

Białskie Centrum Kultury

PLENEROWE KINO LETNIE w amfiteatrze

godz. 21.00
Biała Podlaska ul. Warszawska 12

22 czerwca WAKACJE
13 lipca CHRZEST
27 lipca KACHANEK KRÓLOWEJ
10 sierpnia Pora umierać
24 sierpnia SMAK ŻYCIA 3

Bilet 6 zł.

lipiec

MARIA PIĄTEK

Dokądkolwiek pójde na facebooku malarstwo

Wernisaż: piątek 11 lipca, godz. 18.00
Galeria Podlaska, ul. Warszawska 12

Wystawa czynna od 4 do 30.07.2014, codziennie (oprócz sobót) w godz. 10 - 18

21-500 Biała Podlaska, ul. Warszawska 12, tel. 833 416 725, www.galeriapodlaska.bckbialapodlaska.pl, galeriapodlaska@wp.pl

Białskie Centrum Kultury

FOLKLOR 2014 - Koncert w Białej Podlaskiej

w ramach XXIX Międzynarodowych Spotkań Folklorystycznych w Lublinie

- Zespół „BURGDEIFALA” FRANCJA
- Zespół „KELAPTARI” GRUZJA
- Zespół „KINCSÖ” SŁOWACJA
- Kapela Ludowa „PODLASIACY” BCK Biała Podlaska - POLSKA

11 lipca 2014 r., godz. 17.00
Biała Podlaska - AMFITEATR

wstęp wolny

Dni Miasta

Tekst Radosław Plandowski
Foto Robert Sozoniuk

Już tradycyjnie końcówka czerwca w mieście to nie tylko czas rozdawania świadectw i zakończenia roku szkolnego, ale również okazja do kulturalnego świętowania w ramach Dni Białej Podlaskiej. Kilkudniowa impreza również w tym roku dostarczyła pozytywnych wrażeń, a przede wszystkim udowodniła, że na plenerowych imprezach można bawić się przy ambitnej muzyce.

Zaczęło się już w czwartek 26 czerwca wręczeniem nagród ludziom zaangażowanym od wielu lat w działalność kulturalną. Najważniejsze odznaczenie – „Zasłużony dla miasta Biała Podlaska” – przyznano Ireneuszowi Parafiniukowi, instruktorowi zespołu wokalnego Chwilka, którego wkład w edukację młodych talentów zaowocował wieloma muzycznymi perełkami, laureatami licznych festiwali w kraju i za granicą, a także sporymi sukcesami w programach telewizyjnych. Nagrodę otrzymał również Adam Trochimiuk, którego fotografie bardzo trafnie dokumentują schyłek komunizmu w mieście. Oprócz zaszczytnych wyróżnień mogliśmy też usłyszeć wybitne talenty, na co dzień uczące się w Szkole Muzycznej im. Fryderyka Szopena. Dyrektor Waldemar Robak z dumą prezentował swoich instrumentalistów, a przede wszystkim Orkiestrę Kameralną, złożoną z najzdolniejszych uczniów szkoły.

Indianie i ekwilibrystyka

Piątkowy wieczór należał do fanów mocniejszych wrażeń. W amfiteatrze starli się ze sobą zawodnicy mieszanych sztuk walki. Kilkuset widzów podziwiała pojedynki amatorów i zawodowców. Największe emocje towarzyszyły walce wieczoru, w której Paweł Żelazowski nie pozostawił złudzeń francuzowi Pierre'owi Chretien, a tym samym odniósł siódme zwycięstwo w zawodowej karierze.

Kulminacją Dni Białej Podlaskiej była dwudniowa impreza na stadionie miejskim. Najmłodszy mieli okazję zabawić się m.in. w indiańskiej wiosce. Animatorzy malowali twarze, urządzono nawet polowanie na bizona i łowienie rybek. Najlepsi mogli w nagrodę spotkać się z wodzem, który oczekiwał śmiałków w wielkim Tipi.

Pierwszy dzień pełen atrakcyjnych występów otworzyły pokazy brazylijskiej sztuki walki capoeira, której przedstawiciele już od 15 lat trenują w Białej Podlaskiej. Równie długi staż posiada breakdance'owa formacja Twisted Feet, porywająca publiczność ekwilibrystycznymi pokazami tańca.

W sobotnie popołudnie na scenie nie zabrakło ponadto promocji zdrowego trybu życia. Profesjonalna kadra instruktorów i trenerów z akademii Actifit, zaprezentowała ćwiczenia, które w połączeniu ze świetną zabawą mogą przynieść wiele pozytywnych efektów. Publiczność przed sceną miała okazję włączyć się w trening zumbi, beach body, pilatesu i cross treningu. Po tak energicznym wstępie mogło być już tylko lepiej.

Niech żyje młodość!

Wyjątkową atrakcją Dni Białej Podlaskiej była możliwość podziwiania młodych talentów, którzy na co dzień nabierają szlifów pod okiem instruktorów Białskiego Centrum Kultury. Pierwszego dnia mogliśmy wysłuchać m.in. zdolnych wokalistów Studia Wokalnego Brevis, prowadzonego przez Krzysztofa Olesiejuka. Nie zabrakło także pokazów tanecznych.

Oglądaliśmy zespoły Domino, Dance Academy Studio oraz Szkołę Tańca Towarzystwskiego Zamek. Tak liczna reprezentacja uzdolnionych tancerzy tylko potwierdza, że właśnie taniec stał się wyjątkowo popularną formą ekspresji artystycznej.

Koniec pierwszego dnia imprezy należał do gwiazd. Pod okiem Rafała „Wodzu” Wodzińskiego z Radia Wawa, na scenie prezentowała się Alexandra i Honorata „Honey” Skarbak. Pierwszą część dni miasta uświetniła dyskoteka z warszawskim DJ-em oraz pokaz laserowy.

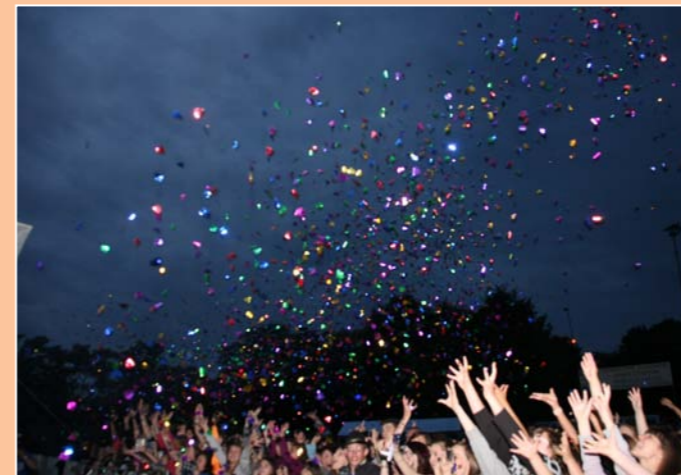
Młodzi zdolni

Niedzielne popołudnie rozpoczęło się mocnym uderzeniem w postaci młodego zespołu z koroszczyńskiego Gminnego Ośrodka Kultury. Gock to grupa ludzi w wieku 13-18 lat, którzy inspirowani są takimi wykonawcami jak Maanam, Kobranocka czy Lady Punk. Ich pierwsze kroki sceniczne wyglądają naprawdę obiecująco. Po nich było bardziej tradycyjnie. Najpierw scenę zdominowała cygańska fantazja zespołu Otrada z Białorusi, a tuż potem dzieliła i rządziła Kława Ferajna z Białej Podlaskiej. Ten ostatni zespół, mimo krótkiego stażu, zdążył już wywalczyć pierwsze miejsce na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel Folkloru Miejskiego w Przemyślu, a

w ostatnim czasie udało im się także nagrać klip do klimatycznej piosenki o Białej Podlaskiej, który można było obejrzeć w niedzielę na dużym telebimie. Później była kontynuacja przeglądu młodych talentów BCK, a wśród nich na pierwszy plan wysunęły się wokalistki zespołu Chwilka. Laureatki wielu międzynarodowych festiwali oraz uczestniczki programów telewizyjnych pokazały prawdziwą klasę, udowadniając zarazem, że tytuł dla Ireneusza Parafiniuka nie był przypadkowy. Kulminacją tej części programu były minirecitale dwójki najbardziej doświadczonych artystów – Janusza Małeńczuka, uczestnika m.in. Spot Festivalu, oraz Katarzyny Sawczuk, która niedawno otarła się o zwycięstwo w programie „The Voice of Poland”.

Atmosfera jak nigdzie

Finał niedzielnej imprezy należał do głośnej białoruskiej grupy Ściana, należącej do najciekawszych przedstawicieli współczesnej sceny muzycznej naszych wschodnich sąsiadów. W zgoła odmienny klimat przynieśli słuchaczy muzycy największej gwiazdy tegorocznych Dni Białej Podlaskiej – działająca od 1990 r. grupa Raz Dwa Trzy, znana z repertuaru łączącego elementy rocka i ambitnych tekstów poetyckich. Zielonogórski zespół dostarczył wszystkiego pod dostatkiem: począwszy od delikatnych i nastrojowych brzmień aż po ostrzejsze szarpnięcia gitar i zagrane w szybkim tempie największe przeboje. Gdy lider grupy Adam Nowak docenił białą publiczność za atmosferę, której próżno szukać po drugiej stronie kraju, pozytywne wrażenie było kompletne. Podobnie zresztą jak z całych Dni Białej Podlaskiej, które oprócz ciekawego repertuaru muzycznego, zaskoczyło mile ambitną rozrywką, niebanalnym poziomem wykonawców amatorskich i bogatą ofertą skierowaną dla osób w każdym wieku. ◀





Rubinowe gody Biaweny Foto M. Krzewicki

14 czerwca w hali Szkoły Podstawowej nr 5 Zespół Tańca Ludowego Biawena świętował jubileusz czterdziestolecia istnienia. Z tej właśnie okazji na scenie członkowie grupy zaprezentowali się w tańcach podlaskich, szamotulskich, kurpiowskich, opoczyńskich i rzeszowskich. Ponadto można było podziwiać w wykonaniu seniorów poloneza, kujawiaka z oberkiem i mazura z okresu Księstwa Warszawskiego. Z kolei juniorzy Biaweny odtańczyli krakowiaka z lajkonikiem. Cały koncert odbywał się pod czujnym okiem kierownika artystycznego i choreografa Janusza Izbickiego oraz instruktorów finału Katarzyny Izbickiej i Rafała Izbickiego

Rubinowe gody były okazją do podsumowania działalności zespołu. Przedstawiciele władz miasta i powiatu nie szczędzili słów uznania, gratulacji i życzeń. Były też dyplomy, odznaczenia i medale dla tancerzy. (red) ◀



Kolorowy świat dla rodzin Foto N. Wołosowicz

Z okazji Dnia Dziecka, ale także w ramach ogólnopolskich obchodów Dnia Rodziny, Białskie Centrum Kultury w niedzielę 1 czerwca zorganizowało piknik pod nazwą Kolorowy Świat. Od godziny 15.00 w Parku Radziwiłłowskim było wesoło i kolorowo. Jednymi z większych atrakcji były przejażdżki kucykiem i bryczką, namiot sztuczek cyrkowych czy sfera sztuki. W prowadzenie różnorodnych gier, zabaw i konkurencji sprawnościowych włączyli się pracownicy Multimedialnej Biblioteki Barwnej i Multicentrum, zuchy i harcerze, Jednostka Strzelecka 2001 Biała Podlaska, Ośrodek Misericordia Caritas, studenci z Zamiejscowego Wydziału Wychowania Fizycznego i Państwowej Szkoły Wyższej oraz funkcjonariusze Komendy Miejskiej Policji, którzy znakowali rowery i prezentowali policyjny sprzęt. Chętni mogli też zagrać w szachy z prezydentem Białej Podlaskiej. Nie zabrakło malowania twarzy najmłodszym, baniek mydlanych i dmuchanego zamku. Uczestnicy pikniku mogli podziwiać fotografie najmłodszych białczan na wystawie Krzysztofa Staniszewskiego „Portret dziecka” oraz prace plastyczne i fotograficzne uczniów, którzy wzięli udział w projekcie „Postaw na rodzinę”.

W parku rozstawiono również stoiska informacyjne i promocyjne m.in. Urzędu Miasta, BCK, Przedszkola Niepublicznego Akademia Malucha i Spółdzielni Socjalnej Progres. (red) ◀



Dorośli dzieciom

Już po raz kolejny rodzice uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 3 im. Marii Konopnickiej zorganizowali festyn rodzinny „Dorośli – dzieciom”. Impreza, która odbyła się 7 czerwca, zgromadziła wielu mieszkańców miasta. Dyrektor szkoły Marta Cybulska-Demczuk podkreśliła, że przygotowania do festynu trwały kilka tygodni i zgodna współpraca rodziców i nauczycieli zaowocowała wspaniałą atmosferą. Uczestników pikniku czekało wiele atrakcji, m.in. przedstawienia, koncerty, występy taneczne, konkursy z nagrodami, pokazy sztuk walki, zmagania sportowe i zręcznościowe, malowanie twarzy, obrazów i ubrań, konsultacje specjalistów, przejażdżka kucykiem i bryczką, prezentacja wozów straży pożarnej i granicznej. Festyn był wspaniałą okazją do wspólnej zabawy rodziców z dziećmi i nauczycielami. (r) ◀



Puchary za słowa Foto M. Piekarska

Ponad dwudziestu miłośników gry scrabble z całej Polski wzięło podczas ostatniego weekendu (31 maja-1 czerwca) udział w turnieju zorganizowanym przez Białskie Centrum Kultury. Walczyli o Puchar Prezydenta Miasta. Sędzią głównym turnieju był Mariusz Sylwestrzuk. Uczestnicy z Białej Podlaskiej, ale również z Białegostoku, Krakowa, Łęcznej, Sopotu i Warszawy, rozegrali po dwanaście rund, które wyłoniły zwycięzców. Pierwsze miejsce wywalczył Kamil Górka z Krakowa, drugie – Stanisław Rydzik z Warszawy. Na trzecim miejscu uplasował się Robert Kuszpit z Białej Podlaskiej, którego nagrodzono także jako najlepszego białczanina w rozgrywkach. Tytuł najlepszego debiutanta przyznano Aleksandrze Perzynie z Białej Podlaskiej, a najlepszej kobiety w turnieju – Justynie Górcze z Krakowa. Z Stanisław Rydzik z Warszawy został uznany „bezblankowym mistrzem”. Wyróżniono także najmłodszego uczestnika turnieju, jakim był 20-letni Tomasz Łukaszk z Białej Podlaskiej. Nagrodę główną i puchary ufundował prezydent Białej Podlaskiej. (red) ◀





Medale dla par

Foto N. Wołosowicz

Pary, które zawarły związek małżeński w pierwszym półroczu 1964 roku, w sobotę 31 maja świętowały swoje złote gody. Uroczystość z tej okazji zorganizował Urząd Stanu Cywilnego. W sali konferencyjnej Urzędu Miasta dwadzieścia sześć par małżeńskich (z trzydziestu sześciu odznaczonych) z miasta i gminy Biała Podlaska odebrało Medale za Długoletnie Pożycie Małżeńskie przyznane przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Pamiątkowe dyplomy i kwiaty wręczyli jubilatom prezydent Białej Podlaskiej Andrzej Czapski i wójt gminy Biała Podlaska Wiesław Panasiuk. Uroczystość uświetnił występ działającej przy Białym Centrum Kultury Kapeli Ludowej Podlasiacy pod muzycznym kierownictwem Andrzeja Karasia. (red) ◀



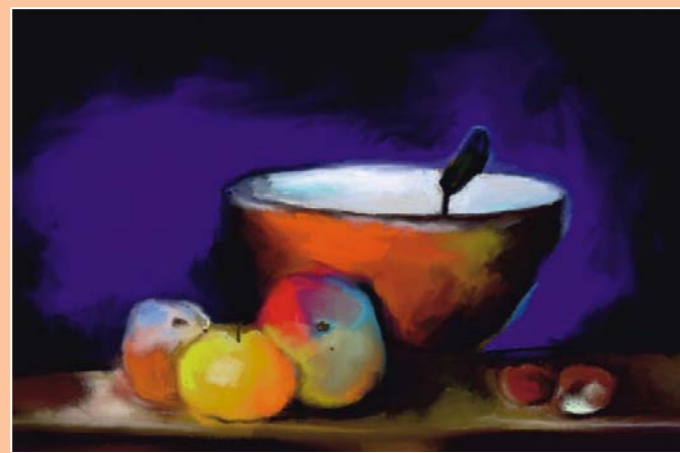
Laury dla Brevisu

Z dobrej strony zaprezentowali się wokaliści Studia Wokalnego Brevis na IX Międzynarodowy Festiwalu Piosenki „Podlaska nuta 2014” w Bielsku Podlaskim. Młodzież prowadzona przez Krzysztofa Olesiejuka w Białym Centrum Kultury wywalczyła dwa trzecie miejsca, które przypadły Jadwidze Kuzace oraz Adrianowi Litewce. Komplet laurów uzupełniło wyróżnienie przyznane Marcinowi Olesiejukowi. W Bielsku wyróżnienie wywalczyła także Marta Tchórzewska, na co dzień pracująca z Ireneuszem Parafiniukiem w Klubie Kultury Piast. (rp) ◀



Sukces młodych grafików

Do pokonkursowej wystawy podsumowującej III ogólnopolski konkurs plastyczny Anim@kcja organizowany przez Młodzieżowy Dom Kultury w Białymstoku zakwalifikowano prace sześciu podopiecznych Lilli Wielgan-Michaluk, instruktora multiszuki w Multicentrum. Tymi młodymi artystami zajmującymi się grafiką komputerową są: Wojciech Andrusiuk, Anna Konarska, Kacper Kubiński, Natalia Maksymiuk, Daria Maksymowicz i Wojciech Piwoński. – Na konkurs wpłynęło 173 prace, natomiast do wystawy pokonkursowej zakwalifikowano 26 prac w tym 6 z naszego Multicentrum. Nasze dzieci spisały się świetnie – cieszy się Wielgan-Michaluk. (red) ◀



Samoloty nad Białą

foto Joanna Żuk

Po raz drugi Fundacja Legendy Lotnictwa zorganizowała w Białej Podlaskiej Rodzinny Piknik Lotniczy. 22 czerwca na lotnisku można było między innymi obejrzeć prezentację samolotów historycznych SBLim-2 i Messerschmitt Me-109 oraz pokazy sprawności służb mundurowych. Były też stoiska o tematyce lotniczo-militarnej. W hangarze zorganizowano wystawę zdjęć lotniczych autorstwa Macieja Wolańskiego. Wielu białczan czekało z niecierpliwością na główną atrakcję, jaką był pokaz zespołu akrobacyjnego. Za sterami samolotów TS-11 Iskra i Sbach XA-41 zasiadli Artur Kielak, wielokrotny reprezentant Polski na Mistrzostwach Świata i Europy w akrobacji samolotowej, Maciej Pospieszynski, mistrz Polski w akrobacji szybowcowej, oraz piloci 23. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim, członkowie Zespołu Akrobacyjnego Biało-Czerwone Iskry. Wydarzenie niewątpliwie spodobało się białczanom i utrwaliło lotnicze tradycje miasta. (red) ◀



**MULTICENTRUM**

oferuje bezpłatne zajęcia
dla dzieci i młodzieży
w miesiącu lipcu i sierpniu

zapraszamy w **poniedziałki, wtorki, środy, piątki**
godz. 10.00 - 11.00 dzieci w wieku powyżej 9 lat
godz. 11.00 - 12.00 dzieci w wieku 7- 9 lat
godz. 13.00 - 14.00 dzieci w wieku 5 - 7 lat

we **czwartki** zapraszamy grupy zorganizowane
w godzinach 10.00 - 15.00

w **soboty** zapraszamy na zajęcia rodzinne
w godzinach 9.00 - 15.00

w wybranych tygodniach
od poniedziałku do środy w godz. 13.00 - 15.00
dzieciom w wieku powyżej 10 lat
proponujemy **warsztaty konstruowania
ROBOTÓW LEGO**

LATO

w MULTICENTRUM

W KAŻDYM
Z NAS
DRZEMIĄ
PASJE
I TALENTY!



Zapisy na zajęcia odbywają się
osobiście lub telefonicznie
pod numerem 83 341 60 17

Szczegółowa oferta zajęć
znajduje się na naszej stronie internetowej.

SZTUKA

MUZYKA

NAUKA

DZIECIAK

TECHNIKA

ROBOTY LEGO

JEZYK ANGLIJSKI

KLOCKI K'NEX